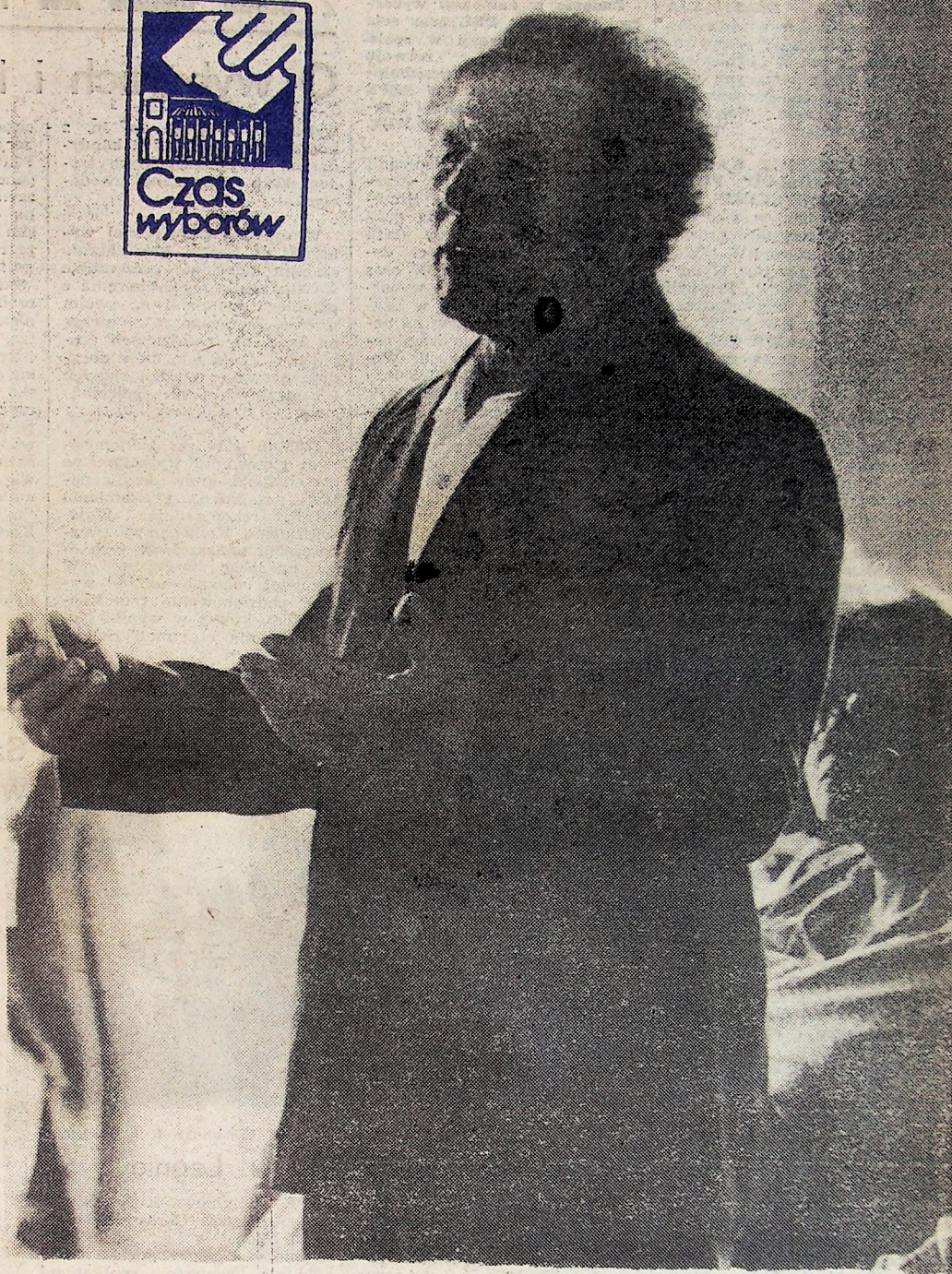


KONKRETY

nr 37

Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIII
Nr 684 • 13 września 1985 r. • 15 zł
PL ISSN 0137-4680 • Indeks 36272



Chętnych do zabrania głosu w dyskusji na obywatelskim zebraniu konsultacyjnym w Prochowicach było wielu. Nic dziwnego, Prochowice od lat borykają się z tymi samymi problemami, sprawami, których nie potrafiła załatwić żadna władza.

Fot. Janusz Budnicki



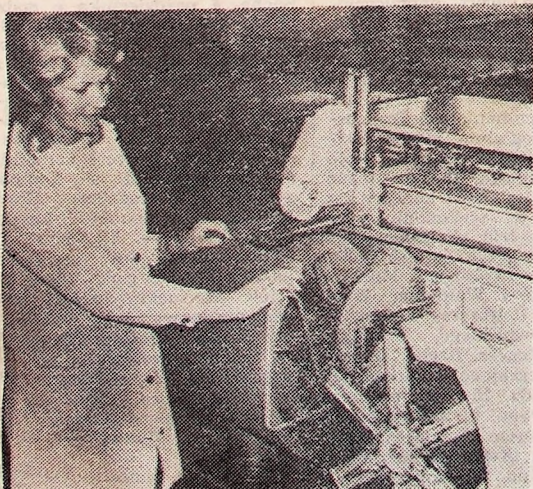
Legnicka wieś starzeje się pod względem materialnym. Zdecydowana większość zabudowań mieszkalnych i gospodarczych rolników indywidualnych, to obiekty sprzed II wojny światowej.

Wieś się starzeje

str. 4

Sala mówi, sala słucha

str. 8-9



W Fabryce Przewodów Nawojowych planuje się przyszłość z poszanowaniem wszelkich zasad ekonomii. Na podwyżki płac trzeba tam uczciwie zarobić.

Fot. Wł. Orłowski



Bracia nie mogli się pogodzić co do przyszłości ich sklepu. Jeden chciał sprzedać wszystko, a drugi nie chciał się na to zgodzić.

Wypadek

str. 15

Spojrzenia
Roberta Szecówki



ROBS

W pętli gospodarności

str. 5

● **RZĄDOWA DELEGACJA** pod przewodnictwem wicepremiera Zbigniewa Szalajdy przebywała wczoraj, 12 bm. w Legnicy. Zapoznano się z bieżącymi problemami społeczno-gospodarczymi naszego regionu. Szerzej o wizycie za tydzień.

● **SPOTKANIE Z KANDYDATAMI NA POSŁÓW ZIEMI LEGNICKIEJ DO SEJMU PRL** odbyło się 10 bm. w siedzibie RW PRON. Uroczystość prowadził przewodnicząca RW i Wojewódzkiego Konwentu Wyborczego Maria Hulajew. Przybyli przedstawiciele sygnatariuszy PRON: sekretarz KW PZPR Jerzy Radzio, prezes WK ZSL Eugeniusz Hasiuk, przewodniczący WK SD Janusz Chutkowski i przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński. W imieniu RW PRON, WKW i sygnatariuszy Maria Hulajew podziękowała 20 kandydatom na posłów za ich aktywność podczas obywatelskich zebrań konsultacyjnych. Szczególne słowa podziękowania złożono tym, którzy zakończyli już swój udział w kampanii wyborczej. Godny podkreślenia jest fakt, że wszyscy ci ludzie zyskali społeczną aprobatę i z pewnością ich doświadczenie będzie procentować w przyszłości.

● **PROBLEMY IDEOLOGICZNE**, a głównie kwestia umacniania obywatelskich postaw mieszkańców wsi były 6 bm. tematem obrad plenarnych Wojewódzkiego Komitetu ZSL w Legnicy. W czasie obrad plenum udzieliło rekomendacji kandydatom na posłów reprezentującym ZSL.

● **ZASTĘPCA NACZELNIKA ZHP**, przewodniczący Komisji Młodego Pokolenia Rady Krajowej PRON hm. Krzysztof Piotrowicz i przedstawiciel Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego w GK ZHP ppłk Borys Waszkiewicz przebywali 6 bm. w Legnicy. Goście zostali przyjęci przez przewodniczącą Wojewódzkiej Rady Przyjaciół Harcerstwa i Wojewódzkiej Rady Narodowej Eugeniusza Barczyńskiego, przewodniczącą Rady Wojewódzkiej PRON Marię Hulajew, zastępcę szefa WSZW płk. Karola Rymkiewicza oraz wicekuratora oświaty i wychowania Edwarda Nowaka. Zwiedzili również Ośrodek Szkolenia Wojsk Łączności w Legnicy, który współpracuje z ZHP w patriotyczno-obronnym wychowaniu dzieci i młodzieży. W Sali Tradycji COSWL komendanta płk. Józefa Sułkowskiego i grupę oficerów — zastępcę naczelnika udekorował złotymi i srebrnymi Odznakami Przyjaciół Harcerstwa. Krzysztof Piotrowicz odwiedził również przodującą w Chorągwi Legnickiej ZHP — Hufiec im. gen. Karola Świerczewskiego w Chojnowie, gdzie spotkał się z 9 Drużyną Harcerską im. Dąbrowskiego 303 i Harcerskim Kolem Lotniczym „Wachlarz”, zastępcę naczelnika ZHP wysoko ocenił działania chorągwi w zakresie patriotyczno-obronnego wychowania dzieci i młodzieży oraz zaangażowanie działaczy ruchu przyjaźni harcerstwa i oświatowych. Poinformował również o przynajmniej Chorągwi Legnickiej kryzysa „Za zasługi dla ZHP” — w uznaniu osiągnięć w pracy ideowo-wychowawczej. Wręczenie odznaczenia nastąpi 21 bm. podczas inauguracji roku harcerskiego 85/86 Krzysztof Piotrowicz — członek centralnych władz Stronnictwa Demokratycznego spotkał się też z Prezydium Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego w Legnicy.

● **UROCZYSTOŚĆ OBCHODZIŁ SVOJE ŚWIĘTO** kolejarze pracujący w Legnicko-Jeleniogórskim Rejonie PKP. Zastużonych pracowników kolejnictwa wyróżniono wysokimi odznaczeniami państwowymi, resortowymi i regionalnymi. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski wręczono Adamowi Zawiańskiemu — dyżurnemu ruchu w Miłkowicach, Kazimierzowi Kichewko — ustawiaczowi z Miłkowic i Zdzisławowi Szprysze — pracownikowi odcinka energetycznego w Miłkowicach.

Zadania w kampanii wyborczej do Sejmu PRL oraz rola i udział inteligencji w społeczno-gospodarczym rozwoju regionu były 6 bm. przedmiotem obrad plenum KW PZPR w Legnicy. Przewodniczył i sekretarz KW PZPR Jerzy Wilk.

Udział PZPR w kampanii wyborczej przedstawił sekretarz KW Jerzy Radzio. Szczególną uwagę zwrócił na duże zaangażowanie działaczy partii w upowszechnianiu treści deklaracji wyborczej PRON oraz zasad nowego prawa wyborczego. Przypomniał, że w Legnicy 37 kandydatów na posłów zgłosiło 12 organizacji politycznych i społecznych. Wojewódzki Konwent Wyborczy spośród nich wytypował 20, którzy wzięli udział w obywatelskich spotkaniach konsultacyjnych. Spotkania z wyborcami przebiegały w żywej, krytycznej atmosferze. Najwięcej uwagi poświęcono problemom ludzi starszych, budownictwu mieszkaniowemu, ochronie naturalnego środowiska i służbie zdrowia oraz rolnictwu. Odniesiono się także do węzłowych zagadnień rozwoju województwa i całego kraju.

W referacie określone zostały zadania członków, organizacji i instancji partyjnych do dnia

Z obrad plenum KW PZPR

O wyborach i inteligencji

wyborów, związane m. in. z kolejną turą spotkań z kandydatami w poszczególnych środowiskach społeczno-zawodowych.

W dyskusji poświęconej wyborom do Sejmu głos zabrało siedmiu mówców, prezentując doświadczenia i spostrzeżenia z przebiegu kampanii na swoim terenie. Zwracano m.in. uwagę na znaczenie codziennych problemów i bolączek, które decydują o ocenie władz lokalnych i centralnych przez społeczeństwo.

Plenum KW w jednomyślnym głosowaniu wybrało po dwóch kandydatów do mandatów poselskich z ramienia PZPR, rekomendując Wojewódzkiemu Konwentowi Wyborczemu umieszczenie tych osób na liście wyborczej. W przyjętej uchwale komitet wyraził podziękowanie tym kandydatom, którzy w wyniku głosowania nie otrzymali dalszej rekomendacji.

W drugiej części obrad omawiano zadania wojewódzkiej

organizacji partyjnej w realizacji uchwały XIX Plenum KC PZPR, poświęconej roli inteligencji w społeczno-gospodarczym rozwoju kraju. Polityczną ocenę sytuacji w środowisku legnickiej inteligencji przedstawił sekretarz KW Zbigniew Korpaczewski. W województwie pracuje ok. 11 tys. osób z wyższym wykształceniem, wśród nich najliczniejszą, pięciotysięczną grupą są inżynierowie. W ubiegłym roku w regionie opracowano blisko 2 tys. projektów wynalazczych, które przyniosły efekty w wysokości 1.471 mld zł. Największy udział w ruchu racjonalizatorskim mieli inżynierowie zatrudnieni w KGHM, najmniej aktywne było środowisko budowlanych. Zbigniew Korpaczewski podkreślił, że stwarzanie sprzyjających warunków zaangażowania kadr technicznych w rozwiązywanie dyktatów postępu technicznego stanowi podstawowe zadania organizacji i instancji partyjnych.

Z uznaniem oceniono pracę siedmiotysięcznej rzeszy nau-

czycieli, szczególnie w zakresie wychowania patriotycznego młodzieży. W nowym roku zostaną stworzone warunki do stałego podnoszenia wiedzy społeczno-politycznej nauczycieli. Krytycznie oceniono pa-tronackie więzi zakładów pracy ze szkołami.

W dyskusji zwracano uwagę m. in. na potrzebę otoczenia partyjną opieką młodych nauczycieli, stwarzanie warunków aktywności kadr inżynierów-technicznych, szczególną odpowiedzialność inteligencji za całokształt problemów organizacji i zarządzania w życiu społecznym i gospodarczym.

Plenum przyjęło dokument pt. „Zestaw zadań służących realizacji uchwały XIX Plenum KC PZPR w woj. legnickim”, zawierający konkretne przedsięwzięcia służące zwiększeniu partyjnego oddziaływania w poszczególnych środowiskach inteligentnych.

Na zakończenie obrad głos zabrał Jerzy Wilk, który zwrócił m. in. uwagę na potrzebę konsekwentnego realizowania przez lokalne władze partyjne i administracyjne wniosków i postulatów, jakie zgłoszono w czasie obywatelskich spotkań konsultacyjnych.

(a.b.)



Fot. Wincenty Kołodziej

Wizyta konsula ZSRR w Legnicy

Iwan Bojko — konsul generalny ZSRR w Poznaniu, przebywał 10 bm. w zagłębiu miedziowym. W godzinach rannych radziecki gość został przyjęty przez polityczno-administracyjne kierownictwo regionu. W czasie spotkania omówiono sytuację gospodarczą i społeczną województwa. Konsul ZSRR był także gościem załogi Zakładów Górniczych „Półkowie”.

Po obiedzie Iwan Bojko w towarzystwie sekretarza KW

PZPR Zbigniewa Korpaczewskiego zwiedził Okręgowe Muzeum Miedzi w Legnicy. Następnie w Domu Przyjaźni odbyło się uroczyste spotkanie konsula z aktywem ZW TPZR. Kulminacyjnym punktem uroczystości było odznaczenie dziewięciu kombatanów — byłych żołnierzy Armii Radzieckiej radzieckimi odznaczeniami bojowymi „Za obronę Kijowa” i „Za obronę Odessy” (na zdjęciu).

(cz)

Udał się festyn

Żalugi trzech kobiecych zakładów pracy: „Elpo”, „Hanki” i „Milany” wyznaczyły sobie 7 bm. spotkanie na legnickim stadionie przy ul. Bielańskiej. Odbył się tu wielki festyn rekreacyjno-sportowy, na który licznie ścignęły legnickie rodziny. Mimo chłodu, wszyscy bawili się doskonale. Rozegrano wiele konkurencji sportowych. Największym zainteresowaniem cieszył się mecz piłki

nożnej pań, nie mniej kibiców obserwowało takie konkurencje jak: rzut walkiem, dmuchanie materaców, przeciąganie liny, zawody strażackie między OSP itd. itp. Swoje gry miały także maluchy. Dobrze spisała się gastronomia, były flaczki, bigos i piwo. Kolejki ustawiały się przy kiermaszowych stoiskach na których można było nabyć poszukiwane elpowskie spodnie, bieliznę z „Hanki” i swetry z „Milany”

Słowem udał się festyn.

Reporter zanotował

● 2 bm. nieznany sprawca włamał się do mieszkania Jana Ch. przy ul. Kasiepej w Legnicy. Złodziej w godzinach przedpołudniowych wyłamał drzwi balkonowe i zabrał złotą biżuterię, płaszcz skórny oraz kołnierz z lisa. Właściciel poniósł straty w wysokości 221 tys. zł.

● 31 sierpnia prokurator rejonowy aresztował Zygmunta P. i Marka K. Podejrzani są o dokonanie włamania do mieszkania Emilii T., którą okradli

z różnych przedmiotów wartości ponad 200 tys. zł.

● 31 sierpnia funkcjonariusze MO zlikwidowali w Legnicy kolejną melinę. Nielegalny handel alkoholem prowadziła pracownica „Milany” Halina G. W jej mieszkaniu znaleziono 11 butelek wina, 2 butelki wódki oraz pieniądze w kwocie 1.100.000 zł.

● 27 sierpnia w godzinach rannych, nieznany sprawca włamał się do mieszkania Edwina J. w Legnicy. Złodziej wszedł przez otwarte okno na pierwszym piętrze. Zabrał złotą biżuterię, zegarki, pieniądze i inne przedmioty na ogólną sumę 800 tys. zł.

(AN)

Szkoły jeszcze w remoncie

Choć rozpoczął się rok szkolny, to w 27 obiektach oświatowych w Legnickim trwają dalekie remonty. Tylko niektóre placówki udało się wyłączyć na ten okres całkowicie — jak np. szkołę w Tomaszowie Bolesławieckim, którą przeniesiono do wynajętego hotelu pracowniczego.

Prace wykonywane są etapami, ze względu na brak środków. Kuratorium Oświaty i Wychowania miało do dyspozycji 155 mln złotych. Suma ta była jednak niewystarczająca. Zabrakło pieniędzy na opłacenie niektórych wykonawców. Sytuację poprawiło 85,5 mln zł, które udało się uzyskać dodatkowo. Tym niemniej np. w Siedlcach (gm. Lubin) remont został przerwany.

Poważny problem stanowi brak materiałów budowlanych. Niektóre z nich udaje się za-

łatwić dopiero z pomocą władz wojewódzkich. Na przykład w Bieniowicach, gm. Kunice oddanie szkoły opóźnił brak wykładziny podłogowej. Nie ma też papy, której udało się uzyskać tylko 10 proc. — 30 tys. metrów kwadratowych.

Remonty szkół są dziś droższe niż przed kilku laty, a budżet przeznaczony na ten cel rośnie znacznie wolniej. Prace w Szkole Podstawowej w Krzczynie (gm. Lubin) będą kosztowały aż 50 mln złotych, a w Lipinach, także gm. Lubin — 20 mln. Niektóre firmy, rozumiejąc trudności szkolnictwa, zgadzają się na przyspieszenie tempa robót — stało się tak np. w Ścinawie, gdzie budowane są mieszkania dla nauczycieli. Zdarza się, że przedsiębiorstwa udostępniają nieodpłatnie maszyny budowlane. Pomagają też miejskie i gminne komitety NFCS. Dzięki temu część remontów zostanie zakończona jeszcze we wrześniu.

(Fil.)

Uczta dla melomanów

15 września rozpoczynają się osiemnaste już Legnickie Dni Muzyki Kameralnej i Organowej przygotowane staraniem Legnickiego Towarzystwa Muzycznego. Koncert inauguracyjny odbędzie się 15 bm. o godzinie 18 w Okręgowym Muzeum Miedzi. Wykonawcami będą: Gerard Garcin — flet i Jacques Raynaud — fortepian, znani instrumentalni francuscy. W programie utwory Bacha, Garcina, Enriqueza, Roja i Borkowskiego. 19 bm., także o godz. 18 w OMM koncert kameralny w wykonaniu wrocławskiego tria akordeonowego „Harmonia Viva” w składzie: Waldemar Polowy, Mariusz Wutkowski i Waldemar Wróblewski. Usłyszmy kompozycje Dobrowolskiego, Francka, Haydna, Regera, Bacha, Mozarta, Musorgskiego i Broza. 22 bm. o godz. 18 w muzeum przygotowano recital fortepianowy Janusza Grzełazki, który wystąpi z utworami Schumanna, Chopina, Rachmaninowa i Skriabina. 25 bm. o godz. 18 w kościele Mariackim mogą spotkać się miłośnicy muzyki organowej. Organizatorzy zapowiadają na ten dzień przyjazd międzynarodowej sławy organisty Georga Dietricha z RFN, który wykona utwory Bacha. 29 bm. o godz. 18 w kościele Mariackim zaplanowano koncert w wykonaniu Poznańskiej Orkiestry Kameralnej pod dyktando Mirosława Trzeciaka w

składzie: Grażyna Flecińska — sopran, Krzysztof Kłorek — bas, Urszula Janik-Krzemionka — flet. Usłyszmy utwory Holanda, Milwida, Vivaldiego i Bacha. 4 października o godz. 18 w kościele Mariackim odbędzie się koncert organowy w wykonaniu Bryana Hesforda z Wielkiej Brytanii. W programie utwory kompozytorów śląskich z XVIII wieku. 8 października o godz. 18 w Muzeum Miedzi koncert kameralny, na który złożą się kompozycje Bacha, Haendla i Scarlattiego w wykonaniu Leszka Kędrackiego — klawesyn. Uświetnim „dni” będzie 14 października o godz. 18 w kościele Mariackim wielki koncert organowy. Jego wykonawcą będzie Jarosław Stepowski — jeden z czołowych polskich organistów. W programie utwory: Anonimusa, Mikołaja z Krakowa, Żelechowskiego, Podbielskiego, Buxtehude, Bacha i Francka.

Wszystkie koncerty kameralne zostaną powtórzone w Głogowie. Koncert w wykonaniu Francuzów zaplanowano na 16 bm. o godzinie 18 w auli PSM, tamże 20 bm. koncertować będzie „Harmonia Viva”, a 24 bm. Janusz Grzełazka. Natomiast Poznańska Orkiestra Kameralna wystąpi 28 bm. o godz. 18 w głogowskim zamku. W tej sali usłyszmy 9 października utwory klawesynowe, które zagra Leszek Kędracki.

Ważne decyzje

9 bm. odbyło się w Legnicy posiedzenie Okręgowej Komisji Wyborczej nr 37. Tego samego dnia w godzinach przedpołudniowych obradowali członkowie Wojewódzkiego Konwentu Wyborczego, którzy kierując się wszechstronną analizą opinii o kandydatach, jakie zostały zebrane w czasie 18 zebrań konsultacyjnych, ustalili listę 10 kandydatów na posłów. Spośród nich 13 października społeczeństwo województwa legnickiego wybierze pięciu swych przedstawicieli do Sejmu PRL. Na posiedzeniu Okręgowej Komisji Wyborczej przewodnicząca konwentu Maria Hulajew przekazała listę z prośbą o jej zarejestrowanie i przyjęcie. Przemawiając do członków komisji Maria Hulajew stwierdziła, że w stosunku do kandydatów zgłoszonych przez konwent wyborczy na żadnym z zebrań nie zgłoszono zastrzeżeń. Tym trudniejszy był więc wybór. Oto propozycje przekazane przez Wojewódzki Konwent Wyborczy:

I. 1. GENOWEFA GREN, 39 lat, wy-

kształcenie średnie, krawcowa, mistrz w ZPDZ „Milana” w Głogowie;

2. HELENA WYGNANSKA-CIRKO, 41 lat, wykształcenie wyższe, nauczycielka w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Głogowie;

II. 1. ANTONI SAMBORSKI, 33 lata, wykształcenie wyższe, rolnik indywidualny w Rogowie (miastogmina Prochowice);

2. MARIAN KAPINSKI, 38 lat, wykształcenie wyższe, prezes Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Głogowie (gmina Głogów);

III. 1. JERZY WILK, 52 lata, wykształcenie wyższe, socjolog, I sekretarz KW PZPR w Legnicy;

2. HENRYK NOWAK, 51 lat, wykształcenie wyższe, administratywa, dyrektor cukrowni „Jawor” w Jaworze;

IV. 1. KRYSZYNA CZUBAK, 52 lata, wykształcenie średnie, technolog odzieżowy, właścicielka zakładu

raźmienniczego w Legnicy;

2. JERZY STEC, 43 lata, wykształcenie wyższe, inżynier metalurg, główny specjalista ds. metalurgii w KGHM w Lubinie;

V. 1. CZESŁAW MULARSKI, 43 lata, wykształcenie wyższe, inżynier elektryk, główny specjalista ds. inwestycji w ZG „Lubin”;

2. ADOLF CHYRA, 45 lat, wykształcenie wyższe, inżynier górnik, główny specjalista ds. wentylacji w ZG „Rudna” w Polkowicach.

Po stwierdzeniu zgodności listy z przepisami ordynacji wyborczej Okręgowa Komisja Wyborcza dokonała jej rejestracji. Następnie ustalono tekst obwieszczenia, zawierającego dane o kandydatach. Obwieszczenie to zgodnie z kalendarzem wyborczym powinno być rozplakowane w miastach i wsiach województwa do 23 września. W kolejnym punkcie posiedzenia komisja przyjęła plan kontroli wyłożenia spisów wyborców w poszczególnych lokalach wyborczych. Spisy wyborców obywateli będą mogli sprawdzać już od 15 września przez 14 dni w ciągu pięciu godzin dziennie.

Nasze sprawy w wasze ręce

Za miesiąc wybory. Na cztery tygodnie przed tym ważnym wydarzeniem reporterzy „Konkretów” zwrócili się do kilku czytelników z pytaniem: — Co sądzisz o kandydatach na posłów i czego od nich oczekujesz? Oto kolejne wypowiedzi.

STANISŁAW STOLARCZYK — wiceprezydent Głogowa:

— Chciałbym, aby w naszym Sejmie znaleźli się ludzie, którzy nie tylko potrafią uchylać, ale przede wszystkim realizować to, co zostało uchwalone. Tej skuteczności nam brakuje. Za daleka jest droga od ustawy do przepisów wykonawczych. Czas leci, a ważne sprawy przeciekają przez palce, ludzie czekają na akty wykonawcze. Jest to, jak do tej pory, pięta Achillesowa naszej praktyki ustawodawczo-prawnej. Kandydaci na posłów korzystają z olbrzymiego kredytu zaufania. Tę szansę należy wyko-

Dobiegł końca pierwszy etap społecznej konsultacji kandydatów do mandatów poselskich. Rozpoczyna się właśnie jej nowa, ważna faza. Obecnie Konwent Wyborczy analizowały, rozpatrywały i kompletowały opinie wyborców, zgłaszane na zebraniach przedwyborczych. Było to niełatwe zadanie. W całym kraju spośród około 1800 przedstawionych wyborcom kandydatów należało wyłonić zaledwie 820, którzy staną w szeregu bezpośredniej walki wyborczej.

Na półmetku

laek Braskiewicz

W Legnickim swoje poglądy i programy działania prezentowało 20 kandydatów na posłów. Przebieg i atmosfera zebrań konsultacyjnych, w których uczestniczyli tysiące przyszłych wyborców, nieodparcie nasuwają refleksje: niewątpliwie weszliśmy w jakkolwiek nowy etap demokracji, uwydatniający przede wszystkim podmiotowość wyborcy. Dla każdego kto uczestniczył przynajmniej w jednym spotkaniu z kandydatami lub uważnie śledził przebieg zebrań w środkach masowego przekazu, wniosek taki musi być oczywisty. Nie było tematów tabu. Ludzie chcieli wiedzieć, co o sobie zrobi w Sejmie człowiek, którego wybiorą. Co zrobi, by ułżyć ich życiu, przyspieszyć tempo budownictwa, lepiej wykończyć stare mieszkania, postawić na wyższym poziomie rolnictwo, ochronę środowiska, wreszcie zbudować system, który gwarantowałby pełne wykorzystanie zarówno sił intelektualnych, jak i sprawczych społeczeństwa. Kwestie naszego borykania się z wdrażaniem reform gospodarczej leżały u podstaw niemal każdej wypowiedzi, z jaką moż-

Hafty i swaty

— Wie pani, ja raczej wolę przetwory z borówek i rajskich jabłuszek. A poza tym uwielbiam placki z owocami...

Przez warkot motoru nyski, jednej z trzech, którymi setki kilometrów przemierzają kandydaci na posłów, dobiegają strzępy rozmów. Maria Hulajew, przewodnicząca Wojewódzkiego Konwentu Wyborczego ma już zajęcie na wolne zimowe wieczory. Będzie odhaftowywać wzór z kreacji jednej z kandydatek. Ryszard Chamer jak zwykle tryska humorem. Przez chwilę trwa dyskusja o tym, czy przypadkiem politycznym zadaniem konwentu nie byłoby wysuwanie kandydata Antoniego Samborskiego? Jest kawalerem i czy można pozwolić by jego gospodarstwo nie doczekało się następcy?

na było się spotkać podczas zebrań konsultacyjnych. Efektywność gospodarowania stanowi klucz do rozwiązania najbardziej drażniących problemów. Ta świadomość staje się coraz powszechniejsza. Dąło się ją odczuć nawet wtedy, kiedy padały dramatyczne żądania rewolucyjnej rent i emerytur, usprawnienia służby zdrowia, opieki społecznej...

Spotkania konsultacyjne, trwające z reguły 4-5 godzin, dały jednocześnie fotograficzny obraz życia, spraw mających pierwszorzędne znaczenie dla obywateli. Jak wiele jest jeszcze do zrobienia — świadczy chociażby fakt, że około trzy czwarte zgłaszanych postulatów i zadań można rozwiązać na szczeblu miasta, gminy. Niestety, nie dopracowaliśmy się jeszcze praktyki natychmiastowego realizowania przez lokalne władze wniosków zgłaszanych podczas zebrań. Przecież remont drogi, mostu czy szkoły, niekoniecznie musi się stać tematem sejmowej debaty. Z drugiej jednak strony poruszanie problemów w skali województwa i kraju drobnych — wskazuje na ogromną potrzebę dialogu między społeczeństwem a władzą. Dialogu, który nie polega na tym, że jeden mówi, a reszta słucha. Spotkania przedwyborcze stały pod znakiem bezkompromisowego ścierania się poglądów, zaś przykładem tego niech będzie pytanie, jakie państwo pod adresem kandydata na posła. I sekretarza KW PZPR Jerzego Wilka: (...) „Pamiętam nie tak odległe czasy, kiedy to pierwszy sekretarz był jednocześnie

przewodniczącym WRN, Frontu Jedności Narodu, kilku innych jeszcze organizacji, a jednocześnie posłem. (...) To warzyś sekretarzu czy musicie posłować? Zostanie, jak dotąd, politycznym strategiem...” I odpowiedź: „Łatwiej być strategiem, mając możliwość uczestnictwa w podejmowaniu decyzji o znaczeniu zasadniczym. Podstawowym kryterium, jakim kierują się władze partyjne przy ocenie ludzi jest to, co sobą i swoją działalnością ludzie ci prezentują. Nie stawiamy przed nimi żadnych sztucznych barier. Dziwie się więc, że takie bariery stawia pan przede mną. Praktyki lat siedemdziesiątych są już przeszłością”. Taki jest klimat.

Bez reżyserii, sztuczności i pompy. Zebrania odbywały się przeważnie w klubach i szkołach. Uczestniczyli w nich w większości ludzie, którzy o terminie i miejscu spotkania dowiedzieli się z ulicznego afisza. Zazwyczaj tylko czwarta część audytorium stanowiłi zaproszeni goście: władze miasta czy gminy, kierownicy większych zakładów pracy i instytucji. Nie było oddzielnych prezydium i honorowych trybun. Technicznie strona zebrań (dekoracje, oprawa plastyczna — bardzo zresztą skromna), zajmowali się społecznie działacze poszczególnych rad PRON wspomaganie przez miejscowe władze administracyjne i organizacje społeczno-polityczne. W przygotowaniu każdego zebrań uczestniczyło zwykle około 50 osób. Społecznie. A zatem — jasna się staje odpowiedź niektórym dociekliwym, próbującym wyolbrzymiać koszty pierwszego etapu kampanii wyborczej.

Wróćmy do merytorycznej strony społecznej konsultacji. O najistotniejszych problemach poruszanych podczas jej trwania informowaliśmy na bieżąco. Warto wskazać zwrócić uwagę, iż oprócz typowych zadań i postulatów zgłaszanych pod adresem przyszłych posłów, niemal praktyka stała się podejmowaniem przez wyborców spraw o szerszym wymiarze. Zaliczyć do nich należy przede wszystkim te walki, które dotyczyły moralności, postaw, motywacji, które także często decydują o takim, a nie innym wymiarze rzeczywistości. To oczywiście znak zdrowego, odpowiedzialnego myślenia zarówno tych, którzy będą wybrani, jak i tych, którzy wybierac będą. Mylnie byłoby jednak stwierdzenie, że intelektualne rozważania nad kondycją moralną społeczeństwa przy-

Nie opierać się!

W początkowej fazie konsultacji cała dwudziestka kandydatów wsiadła do świeżo ponoć umytego autobusu. Pogoda piękna, upał na dworzec. No i poprzyklejali się do składowych foteli, które nie dość składane umyte pozostawiły wyraźne smugi brudu na ubraniach. W czasie zebrań starali się do nikogo nie odwracać plecami. I tak już pozostało, choć incydent z nieszczęsnymi fotelami był jedyny...

toczyły konkretne sprawy, które przynosił każdy dzień. Właśnie dlatego padły dociekliwe pytania: — Co pan, (pani) już zrobił, aby poprawić funkcjonowanie handlu, wzbogacić sferę kultury, zwalczać plagi społeczne: przeświadczenie, alkoholizm, narkomanie? Co uczynicie, kiedy zostaniecie wybrani? Programy wyborcze, które w dotychczasowej praktyce naszego życia politycznego miałyby mniej, lub bardziej



Fot. Janusz Budnicki

rzysać, a zgłoszonych przez wyborców wniosków nie można odczytać do przeprowadzenia urzędniczych szuflad. O zainteresowaniu ludzi niech świadczy fakt, że tu, w Urzędzie Miasta nie mogliśmy opędzić się od telefonów z pytaniami: — Kiedy odbędzie się spotkanie przedwyborcze?

Za jedną z najważniejszych spraw dla przyszłego Sejmu uważam konieczność ponownego przedyskutowania obecnego podziału administracyjnego kraju. W kształcie obecnym nie można już dłużej funkcjonować. Brakuje po prostu pośredniego między województwem a gminą szczebla, jakim były przed rokiem 1975 powiaty. Musimy do tego wrócić. Ten model funkcjonuje na całym niemal świecie i znakomicie się sprawdza. Gminy ciąży do większych miast, a jednocześnie nie mogą na przykład wymóc lepszej operatywności na OSM w Głogowie na przykład, bo nie mają do tego uprawnień. Niech Sejm nie wstydi się powrotu do czegoś, co sprawdzało się w polskiej rzeczywistości przez kilka dziesiątków lat.

(Not.: pacz)

Wyborcze... chlebki

Zebrania odbywają się co dwa-trzy dni, niekiedy z dnia na dzień. Trzeba mieć niezłą kondycję, by to wytrzymać. Wyczerpanie i... głód. Wracając z polkowickiego zebrań nyska zatrzymuje się w Lubinie. Dochodzi ósma wieczorem. Przed prywatną piekarnią kolejka oczekujących na wypiek ludzi. Czekać? Kiedy z głodu drża nogi? Wic Ryszard Chamer i Elżbieta Szumaga kołaczą do drzwi zapachem i po chwili wynoszą dwa pachnące bochenki. Ludzie z kolejki przyjmują to spokojnie. Załoga nysu zabiera się do uczy. Nic z tego! Chleb jest rozpalony — prosto z pieca...

Wniosek: zabierać z sobą watówkę. Nie sposób przewidzieć jak długo potrwa kolejne zebranie. Wyborcy są w lepszej sytuacji — mogą wnieść z sobą, kiedy wieczornie się interesują ich temat. Kandydaci muszą pozostać. To takie uprawki przed kadencją poselską.

Sprawy, które spadają na ich głowy i sumienia mają duży ciężar. Sypiają jak z rogu obfitości. Żyją nimi w każdej chwili. Już nawet zdarzenia humorystyczne odczytywane bywają jako przestrogi, przestrogi.



Fot. Wincenty Kołodziejcki

JOZEF GÓRECKI — maszynista kolejowy, a zarazem wiceprzewodniczący NSZZ Pracowników Kolejowych Lokomotywowni PKP w Legnicy:

— Po spotkaniach kandydatów na

(Dokończenie na str. 4)

Zdanie to, niezwykle ostatnimi laty popularne, odnosi się najczęściej do zjawiska ucieczki młodych ludzi ze wsi do miasta. Synowie i córki gospodarzy, samodzielnie lub za namową rodziców, emigrują do miasta, gdzie praca spokojna, unormowana, mieszkanie małe i czyste, gdzie ciepła woda w domu, autobusy, kino, rozrywka i wolne popołudnia. Dla tych, którzy swoje pierwsze dwadzieścia lat przeżyli w warunkach zupełnie innych, na wsi — to szczyt marzeń.

Młodzi więc wyjeżdżają, starzy zostają — skutek demograficzny oczywisty — średnia wieku rośnie, i choć raz po raz głośnie się stają programy rozwoju wiejskiej kultury, budowy wodociągów czy choćby sieci przyzwoitych sklepów, postęp w unowocześnieniu socjalnym rolniczych osiedli jest minimalny.

Legnicka wieś starzeje się również pod względem materialnym. Większość, zdecydowana większość zabudowań mieszkaniowych i gospodarczych rolników indywidualnych to obiekty sprzed II wojny światowej. Zdarzają się wsi, w których przez czterdzieści powojennych lat nie wybudowano ani jednego nowego domu.

A typowe gospodarstwo przedwojenne — chłopa niemieckiego zasadniczo różniło się od zagrody polskiej. Budynki usytuowane w czworoboku odznaczały się swoją wielkością. Podobnie prezentował się budynek mieszkalny, gdzie liczna rodzina mieszcza się wraz z parobkami. Tuż po wojnie, do tych domów lokowano po kilka rodzin. Duże, niegdyś kukunasto- lub kukudzięciot-hektarowe gospodarstwo przechodziło w ręce kilku nowych właścicieli. Ziemia nie stanowiła problemu, można ją dzielić jak się komu podoba. Co innego budynki gospodarcze i mieszkalne. Zamieszkująca rodzina wiedziała jakie pomieszczenia zajmuje oraz że jest właścicielem na przykład jednej szostej części domu. Na początek to wystarczyło. Dopiero później okazało się, że wiejskie wspólnoty to ogromny problem, którego nikt nie potrafił skutecznie rozwiązać.

Bo w naszym, wiejskich warunkach wspólna własność najczęściej rodziła konflikty. Każdy współwłaściciel, owszem, miał świadomość swego stanu posiadania, nigdy jednak nie czuł się gospodarzem całego domu. Sprawa remontu dachu czy elewacji urastała do rangi problemu nie do rozwiązania z zupełnie prozaicznych powodów — jeden współwłaściciel nie ma pieniędzy, inny akurat się pokłócił, jednemu kapie na głowę, inny z kolei mieszka na parterze, więc go to nie obchodzi i tak w kółko. Czy ktokolwiek może się dzisiaj dziwić, że nasza legnicka wieś czterdzieści lat po wojnie jest zaniedbana, prawie walcąca się?

A jednak o tej samej wsi mówimy, że jest gospodarna. I mamy rację. Legnickie rolnictwo pod względem wydajności pól i łąk od wielu lat mieści się w czołówce krajowej i, bilansowo, jest liczącym się eksporterem żywności. Ta ziemia nie leży odłogiem, przeciwnie, każdy hektar planuje znacznie wyżej niż średnia krajowa. Za wysokimi płanami idą pieniądze. Te z kolei są podstawą wszelkich inwestycji i warunkiem rozwoju. Dlaczego więc nasza wieś się nie buduje?

Tak jednoznaczne stwierdzenia mogą wielu szokować. Górników, którzy widzą, jaki nowoczesny przemysł miedziany powstał w województwie, lokatorów nowych osiedli mieszkaniowych w miastach, wreszcie przedstawicieli władzy proponującej ciągle nowe, ambitne programy rozwoju budownictwa.

Ale odpowiedź na ich zastrzeżenia jest niezwykle prosta. Wszak cały kraj, wszystkie województwa znajdują się od lat w obliczu tych samych problemów, jeśli chodzi o inwestycje, a wystarczy pojechać sto kilometrów dalej, na przykład do województwa łęczyńskiego, by zobaczyć różnicę w wyglądzie przeciętnej wsi. Zresztą nie tylko Wielkopolska stanowi tu porównawczy odnośnik. Spójrzmy na kraj leżący po drugiej stronie Wisły, ironicznie, ale nie bez przyczyny nazywany niegdyś Polską „B”. Ci, którzy spędzili w tamtych stronach tegoroczne urlopy, mogą powiedzieć, jak dynamicznie rozbudowały się wsi.

Patrzac na to wszystko dochodzimy do przekonania, że inni lepiej potrafią radzić sobie z trudnościami, obiektywnymi przyczynami, wszelkimi kłopotami, jakie leżą pod nogami inwestorów. U nas od lat ciągle ten sam marazm, niemoc, inercja.

W 31 gminach województwa, czyli w kilkuset wsiach prywatni inwestorzy wybudowali w ubiegłym roku 99 domów mieszkalnych. W sumie 511 izb. Plany na bieżący rok są większe i opiewają na 196 domów. Plany jednak swoje, a życie swoje. Realizacja za-

dań planowych jest do tej pory więcej niż tragiczna. Dość powiedzieć, iż w pierwszym półroczu oddano do użytku zaledwie 7 (słownie siedem) obiektów. Powtarzam — liczba ta dotyczy całego wiejskiego województwa. W różnym stopniu zaawansowania znajduje się 357 domów i jeśli liczbę tę porównać do poprzedniej, łatwo można obliczyć, jak długi jest cykl realizacji inwestycji.

Na wsi 90 procent robót budowlanych wykonuje się systemem gospodarczym, dalsze 10 proc. zleca się rzemieślnikom. Przyczyną są wysokie koszty usług budowlanych. Nie to jednak warunkuje tempo budowy. Najważniejsza jest bariera materiałowa. Zaopatrzenie wsi w materiały budowlane nigdy nie było

tylko ze względu na brak mieszkań. W samym zlotoryjskim PGR brakuje jeszcze 120 domów. A przecież to przedsiębiorstwo ma sytuację w porównaniu z innymi stosunkowo dobrą.

Zbiorowy układ pracy w państwowych gospodarstwach rolnych gwarantuje każdemu pracownikowi mieszkanie służbowe. Sytuacja dzisiejsza jest taka, że na 11 tysięcy zatrudnionych, PGR-y dysponują 8400 mieszkaniami. 5600 z nich to stare budownictwo. 1800 mieszkań zajmują emeryci i renciści, 600 lokatorzy obcy. W sumie z 30 proc. mieszkań korzystają ludzie zawodowo nieczynni. Półtora tysiąca mieszkań nadaje się do natychmiastowego remontu, 300 do rozbioru.

Wieś się starzeje

Antoni Neczyński

najlepsze, a w kraju w którym zawsze budowało się sporo, rolnicy stali poważnie na samym końcu kolejki. Teraz jest podobnie, z tym, że ogólna podaż materiałów znacznie zmalała, więc dla tych ostatnich zostaje tyle co nic. Stanisław Słonina, kierownik działu budownictwa indywidualnego i Kazimierz Burczyński, główny specjalista do spraw budownictwa Wojewódzkiego Zarządu Inwestycji Rolniczych twierdzą, że tegoroczne dostawy materiałów budowlanych dla rolnictwa nie przekraczają połowy dostaw ubiegłorocznych.

Cóż można dodać? Telefon do pierwszej wybranej gminy potwierdza te dane. W Kunicach buduje się obecnie 34 domy (w całej gminie). Naczelnik Iwanowski wylicza sierpniowe dostawy materiałów budowlanych. Przyszło 48 ton cementu, gdzie minimalne, okrojone już potrzeby opiewają na 150 ton, dachówka jest zupełnie nieosiągalna mimo że na miejscu jest jedyna w województwie wytwórnia, trochę poprawiło się z zaopatrzeniem w papę, lepek, armaturę i zupełnie niespodzianka — gmina dostała ostatnio 600 metrów eternitu, którego nie widzieli już od dawna. Reszta w normie, czyli słabo.

Do tego dochodzą jeszcze sprawy zupełnie prozaiczne. Na przykład Wojewódzka Dyrekcja Inwestycji z zupełnie niezrozumiałych powodów wstrzymała prace projektowe osiedla domków jednorodzinnych dla Kunic. Naczelnik musi więc pisać protesty i szarpać nerwy wojewodzie.

W rolnictwie uspołecznionym, które zajmuje połowę ziemi województwa, sytuacja z mieszkaniami jest podobna. Dziś mogą cieszyć się w Ernestynowie. Właśnie trwa odbiór dużego budynku z 18 mieszkaniami. W październiku zjedzie następny, a pod koniec grudnia jeszcze jeden. Tak twierdzi zlotoryjski PPBRol, który jest głównym wykonawcą pegeerowskiego osiedla. W ten grudniowy termin nie wszyscy wierzą, więc dyrektor Birowski z PGR Zlotoryja zakłada się z dyrektorem Kamińskim z PPBRolu o szampana. Prawdę mówiąc, Birowski chciałby ten zakład przegrać, miałby wówczas szybciej mieszkania dla swoich ludzi. A mieszkania w pegeerze warunkują dobrą pracę. Jeszcze trochę, a w niektórych zakładach rolnych zaistnieje groźba ograniczenia hodowli

Potrzeby wszystkich legnickich pegeerów opiewają na 2000 nowych mieszkań. W ubiegłym roku wybudowano 175. W jaki sposób szybko wybudować resztę? Nikt nie wie.

Inwestor potrzebuje trzech rzeczy: pieniędzy, materiałów i wykonawcy. Jak na razie najmniejsze kłopoty są z wykonawcami. Dwa PPBRole, trzy Przedsiębiorstwa Usług Technicznych i własne brygady remontowo-budowlane są w stanie realizować ponad 300 lokali rocznie. Dlaczego tego nie robią? Bo brakuje pieniędzy i materiałów. Panuje zgodna opinia, że zarówno inwestorom, jak i wykonawcom należy tylko współczuć.

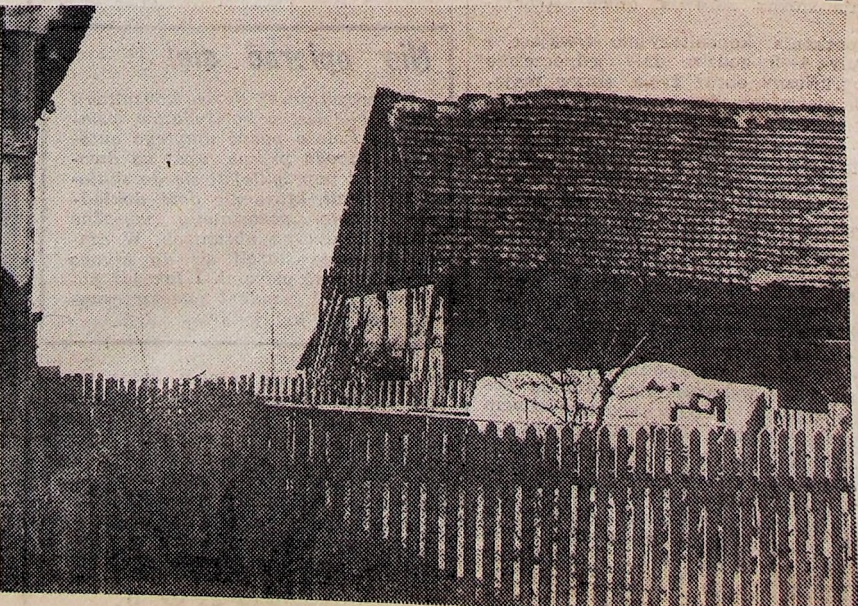
Oto przegląd sytuacji zaopatrzeniowej, z jaką zapoznano mnie w Zrzeszeniu PGR w Legnicy: dachówka — dostawy opiewają na 1 proc. zamówień, cegła — z zamówionych na kwartał 300 tys. sztuk otrzymali 20 tys., farby — nie ma, kształtki i materiały instalacyjne — prawie nie ma, cement — nie ma, papa — zdobywana z trudem, blacha — nie ma.

Do tego dochodzi jeszcze nie rozwiązany system kredytowania budownictwa pegeerowskiego. Chodzi o to, by kredyt był w miarę nisko oprocentowany, z kilkuletnią karencją i długim terminem spłaty. Na te warunki nie chce przystać minister finansów. A na budowę z własnych środków może pozwolić sobie zaledwie kilka legnickich przedsiębiorstw rolnych, a i to w małym stopniu. Reszta domów powstaje z dotacji ministra i wojewody, ale pieniędzy tych ustawicznie brakuje.

Na razie większych perspektyw nie widać.

Można na koniec zastanawiać się, czy nasze województwo jest szczególnie prześladowaną enklawą na inwestycyjnej mapie kraju. Chyba jednak nie. Niekani takimi samymi kłopotami, ludzie z innych regionów potrafili jednak zbudować całe nowe i nowoczesne wsi, z których młodzi nie chcą uciekać, wsi, w których żyje się na przyzwoitym, dwudziestowiecznym poziomie socjalnym. My przyzwyczailiśmy się przez lata do pospolitego widoku wsi brudnej, odrapanej i zaniedbanej.

I tylko podczas urlopowych wojaży, kiedy mamy możliwość dokonania porównań, zastanawiamy się, czy rzeczywiście tak musi być?



Pol. Janusz Budnicki

Nasze sprawy w wasze ręce

(Dokończenie ze str. 3)

kandydatów na posłów ustalono listę najlepszych z nich. Myślę, że wybór był trafny. Brac kolejarzka oczekuje od przyszłych posłów bardzo wiele. Zawsze na nas wszyscy narzekają. A co my mamy zrobić? Tabor jest wyeksploatowany i nie ma środków na jego wymianę. Jak w tej sytuacji zrealizować hasło, że kolej zapewnia nie tylko bezpieczną, ale przede wszystkim wygodną jazdę? Robimy wszystko, by sprzęt nadawał się do użytku. Pragniemy tylko, aby pasażerowie nas zrozumieli i nie dewastowali wagonów.

Od lat pracuję w Legnicy i interesuję się nie tylko problemami kolei, ale także życiem kraju i miasta. Najbardziej denerwuje mnie wyjątkowa ruchliwość cen. Najwyższa pora, żeby ten problem ostatecznie rozwiązać. Nasza lokomotywnia znajduje się w bardzo niedogodnym miejscu — na ulicy Pątnowskiej, między dwoma mostami. Pracujemy na różnych zmianach, a mieszkamy w różnych dzielnicach miasta. Kiedyś jeździły tędy „czwórka” i „siódemka”. Dziś mają inną trasę. Chcąc się dostać na osiedle Piekary, musimy biegać aż do ul. Wrocławskiej. Każdy, kto zna tzw. „dzielnice cudów”, dobrze wie, że „wycieczka” po 22.00 może kosztować. Postulowaliśmy i postulujemy o dodatkowe kursy WPK — w okresie zimowym — które rozwiązałyby problem. Wyobraźcie sobie tylko podwiezienie do dworca, skąd bezpiecznie i bez problemów moglibyśmy się udać do domów.

Kolejna sprawa to przewlekła budowa nowej lokomotywni. Pisało się o tym bardzo dużo, lecz bez skutku. Dotychczas zdołano tylko rozebrać stare pomieszczenia. Postawili filary i... dźwig. Jeżeli będzie tak dalej, to obiekt odda się do użytku za jakieś 20 lat. Czekamy też na pomieszczenia socjalne. Wprawdzie zapowiedziano ich oddanie na 30 października, ale mogą mieć — znając tempo budowy — uzasadnione obawy. Dla przyszłych posłów mam jeszcze jeden problem. Może wreszcie Sejm najbliższej kadencji zajmie się poważnie licznym legnickim nierobami. Nie chce im się pracować, a pieniądze zarabają na znanym w kraju targowisku. Coś z tym fantem trzeba wreszcie zrobić.

(Not.: zet)

Na półmetku

(Dokończenie ze str. 3)

zawołowanych autorów. obecnie zaczynają nabierać ludzkiego, namacalnego wymiaru. Kandydaci na posłów wywodzą się z różnych środowisk. Są wśród nich rolnicy, robotnicy, przedstawiciele inteligencji. Kiedy prezentowali programy — uczestnicy spotkań mieli możliwość autentycznego wyboru. Mieli go także ci, którzy śledzili przebieg kampanii w prasie, radiu i telewizji.

Legnicki okręg wyborczy dysponuje pięcioma mandatami poselskimi. Kandydatów było dwudziestu. Teraz, kiedy konwent wyborczy, opierając się na bogatym katalogu społecznych opinii wyłonił dziesiętkę spośród której wybierzemy naszych reprezentantów w Sejmie, wypada zadać sobie pytanie: Czy słuszny będzie pogląd, że ci z kandydatów, którzy nie zasiada w ławach poselskich istotnie nie zdobyli społecznego zaufania? Byłoby to zbyt wielkim uproszczeniem.

Niektórzy z nich, zwłaszcza robotnicy i chłopi, otrzymali w czasie kampanii pierwszy szlif społecznego działania. Zaiste, trudno od nich wymagać, aby od razu przeistoczyli się w trybunów ludowych. Tych piętnastu ludzi musi stanowić poważny kapitał społecznego działania. Dysponują sporym już doświadczeniem, znajomością życia. Te atuty trzeba wykorzystać z pożytkiem dla województwa i kraju. Jest to przede wszystkim zadanie dla organizacji, które wysunęły swoich kandydatów, ich zakładów pracy. Sa to bowiem ludzie, którzy poznali swoją wartość, poczuli satysfakcję płynącą z publicznego działania, wiedza co potrafia, na co ich stać. Sa jednocześnie tymi spośród nas, którzy stanowią przykład społecznego awansu, dzięki swej pracy i postawie. Sa zarazem przykładem i potwierdzeniem postępowych, demokratycznych przemian, jakie obecnie dokonują się w naszym kraju.

JACEK BROSZKIEWICZ

Gdyby zdać się na osąd zacietrzewionego purysty, to zakrzyknąłby gromko: Przecież to jest sprawa dla prokuratora!

Nagie fakty są takie. Wyposażenie „Emalierni II” w Legnickiej Fabryce Przewodów Nawojowych kosztowało 650 tys. dolarów. Nowoczesna ciągarka renowana w włoskiej firmie „Sieme”, przeszła ostateczne próby techniczne w maju bieżącego roku. Zdolność produkcyjna tej zautomatyzowanej i skomputeryzowanej maszyny wynosi około 5 ton emaliowanych przewodów nawojowych na jedną zmianę. Wartość handlowa zmianowej produkcji 1,35 mln złotych lub 22,5 tys. dolarów.

OD MOMENTU PRÓBNEGO

uruchomienia linii technologicznej, hala zamknięta jest na klucz. Nie wyprodukowano tu ani jednego kilograma drutu. Maszyny pokrywa kurz, a upływający czas precyzyjnie odmierzają różnice straty.

Czy sprawą rzeczywiście nie powinien zająć się prokurator?

Obawiam się, że gdyby rzecz potraktować zupełnie poważnie, to prawdopodobnie budżet państwa musiałby się szarpnąć na kilka nowych kryminalów. Bo w naszym pejzażu gospodarczym tego typu obrazki nie są niczym wyjątkowym. Ten z FPN jest ilustracją zjawiska, które już ładnych parę lat temu zdobyło sobie prawo obywatelstwa w rodzimych realiach gospodarczych. I tak na dobrą sprawę nic nie wskazuje na to, aby miały nastąpić jakieś istotniejsze zmiany.

Dlaczego nowoczesna emaliernia obrasta kurzem? Brakuje ludzi do obsługi — nie 200, nie 100, nawet nie 50. Brakuje dokładnie 10, słownie: dziesięciu fachowców. Niewiarygodne? Być może, ale, niestety, prawdziwe.

Kazimierz Czeszejko-Sochacki, dyrektor fabryki, kazał w bramie wejściowej powiesić wielkie ogłoszenie. Stało w nim, że każdemu emaliernikowi, który podejmie pracę w „dwójce” gwarantuje

W petli gospodarności

Janusz Dobrzański

łoby chociaż centymetra przewodu rodem z legnickiej fabryki. Jest to produkcja bardzo intratna. Jeśli tona czystej miedzi kosztuje około 1400 dolarów, to tona drutu nawojowego osiąga cenę od 4 do 5 tysięcy dolarów (na rynku krajowym około 300 tys. złotych).

Kierując się więc zasadami reformy gospodarczej i interesem firmy, każdy, kto stara się myśleć ekonomicznie powiedziałby tak: produkować, produkować i jeszcze raz produkować. Opanować krajowy rynek, szturmować rynki zagraniczne, bo to złoty interes. Logiczne. Ale nie z tych rzeczy. Bo na drodze do logicznego postępowania piętrzą się

BARIERY NIE DO PRZEBCIA

FPN wyprodukowała w ubiegłym roku 188 ton przewodów gołych, 5205 ton przewodów emaliowanych, 66.230 km przewodów samochodowych i 12.074 km przewodów kabelkowych (dla budownictwa).

Na rok bieżący zaplanowano rzecz jasną znaczny przyrost produkcji (zrobki!). I w planie stało tak: 500 ton przewodów gołych, 6050 ton przewodów emaliowanych, 74.700 km przewodów samochodowych i 12.000 km przewodów kabelkowych. Był to zupełnie realny plan, jeśli wziąć pod uwagę możliwości produkcyjne fabryki. Piszę był, ponieważ od dawna już nie jest.

Z wymaganych 8100 ton walcówki miedzianej FPN otrzymała z centralnego rozdzielnika przydział (przydział! w kraju, który jest potentatem w produk-

no nie brakuje. Otóż fabryce jest ona tak samo niezbędna, jak rybie woda. Linie technologiczne, na których wytwarza się przewody nawojowe są niesłychanie precyzyjnymi urządzeniami, których odpowiednie wyregulowanie przed rozpoczęciem procesu produkcyjnego wymaga wielu godzin benedyktyńskiej pracy. I jest niesłychanie kosztowne. Dlatego też linie pracują nieprzerwanie, w ruchu ciągłym, całymi tygodniami, jak piece hutnicze — jeśli jest prąd. Kierownik zmiany, który oprowadzał mnie po fabryce, jako boleską numer jeden wymieniał rwące się dostawy energii.

W lutym tego roku w związku z brakiem „limitu” zamari na całe dwa tygodnie jeden wydział fabryki. Straty wyniosły 32 miliony. A są to tylko straty FPN. A co by się okazało gdybyśmy poprowadzili rachunek ciagniony? I znów dla podtrzymania atmosfery ogólnej wesołości warto wspomnieć, że w chorze, który wznosi błagalne pienia do dyrektora Sochackiego jest także energetyka, która modli się o przewody do produkcji transformatorów...

KOMU MA ZALEŻEĆ I NA CZYM?

Jak świat światem do produkcji FPN nikt nigdy nie dołożył grosza. Fabryka zawsze była rentowna. I podczas gdy niektórzy leżeli do góry brzuchami, jechali na pół gwizdka wyciągały łapy po dotacje do zjednoczeń i ministerstw FPN pracowała na granicy potencjalnych możliwości wytwórczych. Zwiększ-

szanowaniem wszelkich zasad ekonomii. Pamięta się zwłaszcza o jednej, że na podwyżki płac trzeba uczciwie zarobić.

Już w ubiegłym roku fabryka ulokowała w legnickim „Petexie” (Zakład Ekspertyz Gospodarczych) zlecenie na opracowanie zakładowego systemu wynagrodzeń. Stary system nie był zły, ale też było mu daleko do doskonałości. Wiązał poziom płacy z ilością i jakością pracy w około 50 procentach. Chodziło o pogłębienie tej korelacji. Ekspertem z „Petexu” udało się dojść do 80 proc. O wysokości pensji będzie więc głównie decydowała ilość i jakość produkcji. Dlaczego w czasie przyszłym? System znacznie wprowadzając w całości dopiero w przyszłym roku. Niektóre jego rozwiązania nie mieszczą się w obowiązującym układzie zbiorowym. Zmiany wymagają czasu i zgody resortu.

Ale już obecnie wprowadzono niektóre jego elementy. Wydajność pracy w porównaniu z rokiem ubiegłym podskoczyła o 16 procent. Mirosław Jarosiński, kierownik działu ekonomicznego w tym roku, po raz pierwszy w historii fabryki, odnotował w lipcu i sierpniu (17-procentowa absencja, głównie urlopową) brak „siodła” produkcyjnego. Ci co zostali przejęli obowiązki nieobecnych — opłacało się.

SZANSY ZDOBYCIA PIENIĘDZY

szuka się w podnoszeniu jakości produkcji. Za produkt ze znakiem jakości „1” dolicza się 10 proc. do ceny sprzedaży. Rok temu fabryka miała w całości produkcji 50 proc. „jedynek” i zarobiła dodatkowo 43 mln, w tym roku chce podwyższyć udział do 60 proc. i zarobić około 80 mln.

Wprowadzono też zasadę wynagradzania za oszczędzanie surowców i materiałów. System jest bardzo prosty. 75 procent wartości zaoszczędzonych surowców przechodzi do puli nagród. Jednak pod warunkiem, że oszczędności wykaże się cała fabryka. Jeśli choć jeden wydział zawali — z nagród nici. Pachnie to zbiorową odpowiedzialnością za jednego balaganiarza, ale w praktyce nie jest to wcale krwiożercza zasada. Fabryka zatrudnia niewiele ponad 500 osób i system samokontroli działa bezbłędnie.

Szansa jest także eksport i związane z nim ulgi podatkowe. Jeśli wszystko się powiedzie to w przyszłym roku płace wzrosną o około 3000 złotych, bez dodatkowego opłacania się fiskusowi.

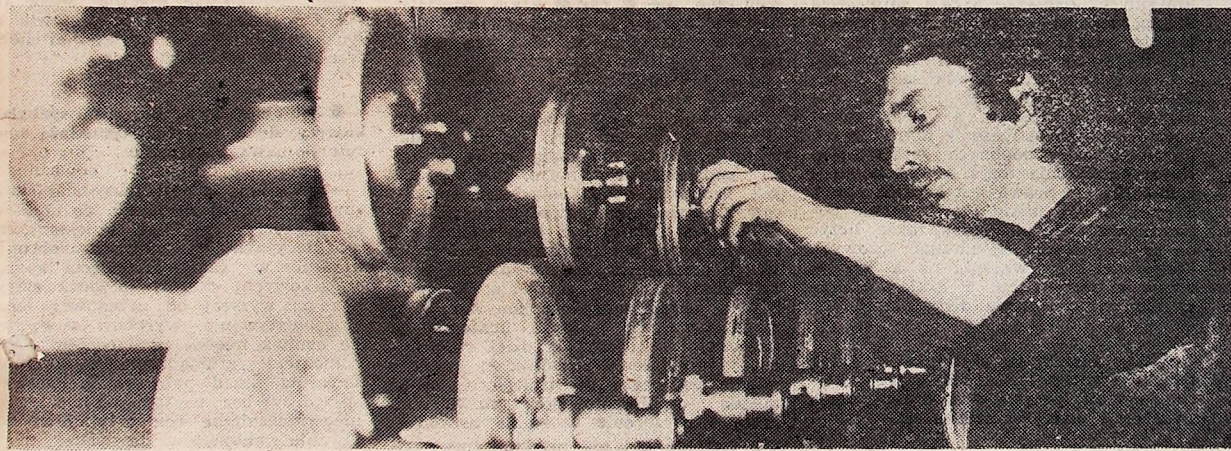
Tylko czy wszystko dobrze pójdzie? W FPN chcą w to wierzyć. Tak jak wierzą, że „prokuratorowska” „Emaliernia II” musi wreszcie ruszyć. Dlatego do tej pory nie znalazło się 10 ludzi, którzy chcieliby ją obsługiwać?

Fabryka w ogóle cierpi na dotkliwy deficyt kadr. Brakuje zwłaszcza emalierników. Do tego zawodu trzeba mieć specjalne predyspozycje. A mistrzostwo osiąga się po wielu latach pracy. Opowiadano mi, że jedna z włoskich fabryk, która ma maszynę do produkcji przewodów przeznaczonych do „szycia” pamięci magnetycznych w maszynach cyfrowych (średnica przewodu 0,02 mm!) pracownicy, która tę linię produkcyjną obsługuje opłaca służącą. Tak, tak służącą, aby pracownica przychodziła do firmy w jak najlepszej kondycji.

Legnicy emaliernicy służących wprowadzić nie mają, lecz cenę się ich na wagę złota. Nikt nie ośmieli się powiedzieć im złego słowa. W sytuacji deficytu kadry, jeden emaliernik obsługuje 1,5 a nawet dwie maszyny i zarabia 25—30 tysięcy. Trudno się dziwić, że nie chce przejść do nowej hali, bo tam zarobziłby nie więcej jak 22. A poleceniem służbowym niczego się na nim nie wymusi.

Dyrektor Sochacki twierdzi, że na uruchomienie „dwójki” sposób musi się znaleźć i znajduje się. I to wewnątrz zakładu, bo na nabór z zewnątrz nie liczy. Zbyt dobrze zna legnicki rynek pracy.

Zalóżmy więc, że sposób się znajdzie i „dwójka” ruszy jutro. Czy fakt ten choć na jotę zmieni sytuację fabryki? Czy rozluźni się zacieniona petla? Jeśli dostawy podstawowego surowca — miedzi — nadal będzie się odzwadzać w centrali na aptekarskiej wadze to odmianna będzie polegała na zatrzymaniu innego wydziału. Czyli znów czegoś zabraknie. Komu ma zależeć, żeby nie zabrakło?



Fot. Krzysztof Raczkiwiak

wynagrodzenie o 8 tysięcy złotych wyższe od zakładowej średniej.

Taka suma w dzisiejszych czasach nie jest do pogardzenia. W „E-II” warunki pracy luksusowe.

Ogłoszenie wisiało dwa miesiące.

OFERTĘ ZIGNOROWANO

Nie zgłosił się nikt. Czyżby w FPN, gdzie zarobki, w porównaniu ze średnią wojewódzką, nie są najwyższe nikomu nie zależało na pieniądzu? Na to pytanie odpowiedź jest już bardzo skomplikowana. Aby wyjaśnić ten nonsens trzeba zagłębić się w złożone realia fabryki. Umieścić jej dzisiejszą rzeczywistość w meandrach reformy gospodarczej i sięgnąć do przeszłości.

Posługując się opinią Adama Wiśniowskiego, dyrektora ekonomiczno-handlowego FPN, można powiedzieć, że fabryka zbiera baty z dwóch powodów: — że zawsze dbała o zachowanie właściwych relacji ekonomicznych, także przed reformą, — że obecnie wciąż jeszcze funkcjonują niektóre elementy fatalnego systemu nakazowo-rozdzielczego, co skutecznie wiąże ręce. Są to oczywiście generalia. A składa się na nie wiele drobniaków. Kilka spośród nich jest w stanie wpędzić do domu dla obłąkanych każdego, kto stara się myśleć ekonomicznie.

FPN jest jedną z siedmiu polskich fabryk, które zajmują się produkcją przewodów. Specjalnością legnickiego wytwórcy są emaliowane przewody nawojowe. Stanowią one 80 procent ogólnej oferty handlowej FPN ma 360 stałych odbiorców. Nie ma chyba ani jednego produktu polskiego przemysłu elektromaszynowego, w którym nie by-

cji miedzi) na 7300 ton. I skończyły się marzenia.

Żeby było już całkiem śmiesznie przemysł samochodowy jest gotów całować dyrektora Sochackiego po rękach za każdy kilometr przewodu więcej. Dyrektorzy firm budowlanych postawiliby domek jednorodzinny za każdy kilometr kabla, inni odbiorcy podlizują się jak mogą, a niektóre rodzaje przewodów nawojowych... kupujemy za granicą.

Ale jeszcze się nam znudzi śmiać. Otóż fabryka ma ambicje zostać poważnym eksporterem (Uwaga! To nie jest ta rzecz do śmiechu). Na razie udało się jej zostać eksporterkiem: Kontrakt z Chinami na dostawę przewodów gołych (400 tys. dolarów), kontrakt z Jugosławią na dostawę przewodów nawojowych (500 tys. dolarów), w planie

Ale to wszystko FPN musiała wydrapać pazurami. Obecnie toczy się spór pomiędzy Zrzeszeniem Przemysłu Kabelowego (które jest za) a Polską Izba Handlu Zagranicznego, która deliberuje co się bardziej opłaca: eksportować miedź elektrolityczną jako surowiec (Argument PIHZ — miedź łatwo się sprzedaje) po 1,5 tys. dolarów za tonę czy przewody nawojowe po 4—5 tys. dolarów za tonę? (One się podobno trudniej sprzedają. Czy także dla tych, od których je kupujemy?). Jak się ten spór skończy na razie nie wiadomo. W każdym razie w tym miejscu kłania się śmiertelnie przerażona kardynalna zasada ekonomii: przetwarzać, przetwarzać i jeszcze raz przetwarzać. Oby sobie tylko guza nie nabila...

I kolejna bariera — energia elektryczna, której nam ostatnimi czasy podob-

szanie produkcji można było załatwić tylko w jeden sposób — instalując nowoczesniejsze, bardziej wydajne maszyny. Bo w tej dziedzinie prawie wszystko zależy od maszyn.

Dyrektor Wiśniowski powiada, że „ta gospodarnością fabryka własnoręcznie ukreśliła sobie pętlę na szyję”. W nowych warunkach to dobre gospodarowanie przyniosło fatalną „bagę” wyjściową. I to fabrykę dobiła.

W FPN z wielką pieczołowitością stosuje się zasady reformy gospodarczej. Fabryka ma dobre wskaźniki ekonomiczne. Dyrektor banku wita jej przedstawicieli z otwartymi ramionami, gotów dać kredyt w każdej wysokości, bo wie, że zrobi dobry interes. Interesów nie robi tylko fabryka, a ściślej zagłaga. W ubiegłym roku FPN ze swoją średnią płacą znalazła się na 36 miejscu w województwie legnickim... A byłoby jeszcze gorzej gdyby nie to, że zdesperowany dyrektoriat, łamiąc obowiązujące zasady, podwyższył płace wpędzając się świadomie w 25-milionowy FAZ. Gdyby nie to w FPN pewnie nie miałby już kto pracować.

Rozmawiając z ojcami fabryki powiedziałem tak: Na waszym miejscu, moi panowie, zrobilibyśmy to samo, co z dobrym skutkiem robią inni dyrektorzy. Wpędziłbym firmę w taki FAZ, że i dwuletnich zysków by zabrakło, aby opłacić się fiskusowi. A mój pan minister już z pewnością wymyśliłby sposób, aby nie dopuścić do bankructwa. Byłaby oczywiście straszna awantura, ale tego co bym zyskał nikt już by nie odebrał.

Dyrektor Sochacki odrzekł: Jestem ekonomista, a nie gangsterem.

I w FPN planuje się przyszłość z po-

• 1 lipca znaleźliśmy się w nowej sytuacji prawnej. 10 maja Sejm uchwalił dwie ustawy zmieniające kilka zasad wymierzania kary za przestępstwa określone w kodeksie karnym. Odczucie społeczne jest jednoznaczne. W Polsce mamy teraz „drakonskie” prawo...

— Historia prawa nie zna takiego przypadku, by zaostreżenie przepisów zostało przyjęte z aplauzem przez wszystkich. Idealnie wyglądałoby nasze życie bez zakazów, nakazów i rygorów, ale społeczeństwo to zbiór jednostek o diametralnie różnych temperamentach i skłonnościach. Zatem prawo ma okiełznać przestępcze zapędy oraz pomagać ludziom żyć w spokoju i bezpieczeństwie. Ma być filarem praworządności danego kraju.

• Przecież nikt nie podważa samej konieczności istnienia prawa, dyskusje trwają wokół jego treści, a raczej sposobu stosowania. Krytycy „drakonskich” przepisów zarzucają prawu jego dość głęboką ingerencję w życie osobiste i społeczne.

— Myślę, że krytyka jest tak stara jak samo prawo. Bardzo dobrze, że dyskutuje się nad zasadami prawnymi, nad ich stosowaniem. Świadczy to bowiem o rosnącej kulturze prawnej społeczeństwa i jego zainteresowaniu sprawami nie tylko materialnymi. Jednakowoż, aby prawo było akceptowane i przestrzegane kodeksy muszą odzwierciedlać realia. Albowiem tylko rzeczywista potrzeba uzasadnia tworzenie norm prawnych, czyli uruchomienie systemu zakazów i nakazów, które należy egzekwować w drodze przymusu.

• W historii dawnej i najnowszej można znaleźć wiele przykładów, iż przymus stosowany w państwach o niskiej dyscyplinie społecznej w celu utrzymania należytego porządku, ładu i bezpieczeństwa przynosił odwrotne od zamierzonych skutki.

— Powszechne egzekwowanie przepisów poparte sankcją prawną może, to logiczne, korzystnie wpływać na kształtowanie się postaw i samodyscypliny. Moim zdaniem, normy prawne powinny sprzyjać tworzeniu indywidualnych, zintegrowanych systemów wartości i zasad postępowania każdego obywatela.

• I jest pan przekonany, że obostrzenia prawne wprowadzone 1 lipca poprawiają dyscyplinę, uczulają ludzi na ryzyko narażenia się na surowe sankcje w przypadku przestępstwa, które jeszcze niedawno mogło być traktowane łagodnie?

— Cudów nie ma. Przestępstwa były, są i będą. Rzecz w tym, iż prawo karne po zmianach z 10 maja dało nam oręż, którym łatwiej i sprawniej będzie można ograniczać wiele pleniących się przestępstw pospolicznych osiagających w naszym województwie poważne rozmiary. Okres przed wprowadzeniem zmian i po ich wejściu w życie organa prokuratorskie wykorzystywały na spotkania w wielu środowiskach. Zainteresowanie nowymi przepisami było i jest nadspodziewanie duże. Powszechnie wyrażana jest aproba dla obostrzeń mających na celu wyrugowanie z naszego życia kradzieży, spekulacji, robojów, łapownictwa, bimbrownictwa itp. Zatem ludzie pracy nie podzielają wątpliwości krytyków nowelizacji prawa karnego. Ba, można było się spotkać z sugestiami, że polskie prawo w dalszym ciągu ma opinię jednego z liberalniejszych w świecie.

• A zatem od 1 lipca br. nikt nie może twierdzić, że został zaskoczony ostrzejszą karą za czyn zabroniony, np. za pędzenie bimbrowa czy łapówkę?

— To oczywiste. Organa prokuratury zrobili wszystko, aby zaznaczyć społeczeństwu z rozwiązaniami modyfikującymi niektóre obowiązujące uprzednio przepisy prawne. Bardzo dużą rolę w upowszechnieniu zmian w kodeksie karnym odegrały środki masowego przekazu. Każdy obywatel, który chciał poznać istotę nowelizacji mógł się tego bez problemu dowiedzieć. Zresztą prokuratura w dalszym ciągu służy wszystkim zainteresowanym potrzebną i wzbudzającą zaufanie informacją na temat wprowadzonych obostrzeń.

• W ustawie zwraca przede wszystkim uwagę wprowadzenie ograniczenia możliwości łagodnego traktowania nie-

Bez zawieszenia



Fot. Janusz Budnicki

Z BOGDANEM SALATĄ —
prokuratorem wojewódzkim w Legnicy
rozmawia CZESŁAW PAŃCZUK

których przestępców poprzez warunkowe zawieszenie wykonania kary pozbawienia wolności...

— Trzeba jednak wiedzieć, iż wykładnia taka nie obejmuje różnego typu przestępstw przypadkowych i nieumyślnych. Jednakże z całą surowością ścigani będą ci, którzy przejawiają bez troskie, rażące lekceważenie prawa. W takich razach kara spełni też funkcję prewencyjną. Zatem wyrok sądowy będzie nie tylko zadośćuczynieniem za popełnione przestępstwo, ale jego celem będzie ponadto ostrzeżenie innych przed popełnieniem podobnych przestępstw. Nowe obostrzenia mają przekonać społeczeństwo, że prawo jest konsekwentne, a przestępstwo nigdy i nikomu nie po płaca. Sprawcy nie mogą także liczyć na to, że uda im się uniknąć surowych konsekwencji ze względu na znakomitą opinię w środowisku, w zakładzie pracy czy dotychczasową niekaralność.

• Nie znaczy to chyba, że jedną miarką traktować się będzie tych, którzy popełnili przestępstwa drobne, mało ważne, o małej szkodliwości...

— Cały czas mówię o rygorach, które dotkną sprawców przestępstw poważnych. Ustawa wyraźnie określa kategorię czynów tego typu. I właśnie wobec nich zmodyfikowane przepisy ograniczają możliwość warunkowego zawieszenia wykonania kary.

• Czy mógłby pan powiedzieć, których to przestępstw dotyczy głównie ustawa z 10 maja?

— W pierwszej grupie sprawców traktowanych bez możliwości zawieszenia wykonania kary znaleźli się nie trzeźwi powodujący groźne dla zdrowia i życia innych ludzi przestępstwa. Mam tu na myśli głównie tych, którzy spowodowali u drugich ciężkie kalectwo (pozbawienie wzroku, słuchu, mowy, zaszpeccenie lub zniekształcenie ciała itp.). Sankcje dotyczą także sprawców pobić, których następstwem jest śmierć lub zagrożenie utratą życia albo ciężkim kalectwem. Na surowość mogą także liczyć krewcy inicjatorzy bójek i awantur posługujący się niebezpiecznymi narzędziami. Do grupy, o której mówimy, zaliczono również nietrzeźwych kierowców, którzy spowodowali groźny wypadek drogowy, a jego następstwem jest śmierć lub kalectwo człowieka. Z całą surowością ścigani będą i osadzeni gwałciciele, sprawcy robojów itp.

• W Legnickim milicja i prokuratura i tak mają pełne ręce roboty. Statystyka mówi, iż pod względem przestępczości region nasz lokuje się na czołowym miejscu w kraju. Wnikliwa lektura milicyjnych raportów nasuwa pogląd, że mamy do czynienia z szerzą-

cą się plagą kradzieży i włamań różnego rodzaju.

— Tej grupie przestępstw należy poświęcić więcej uwagi. Użył pan terminu plaga i jest on adekwatny do tego, co się dzieje nie tylko w naszym województwie, ale w całym kraju. Niestety, nie ma wyraźnego spadku ilości przestępstw nazywanych w języku prawnym „kwalifikowanym” zamachami na cudzą własność”. Należy zatem mniemać, że albo złodzieje nie wyobrażają sobie sankcji, jakie mogą ich spotkać, albo myślą, że ich czyn się nie wyda, albo, po prostu, nie znają prawa — jego podstawowych norm. Uderzająca jest beztroška i lekkomyślność sprawców. Dlatego raz jeszcze podkreślam, że ustawa nakazuje z bezwzględnością ścigać i karać bez zawieszenia sprawców jakich przestępstw, jak: kradzież z włamaniem i kradzież zuchwałą; kradzież mienia społecznego dokonywana w zorganizowanych grupach liczących co najmniej trzy osoby; kradzież rozbójnicza i wymuszenie rozbójnicze; kradzież mienia będącego w transporcie, bądź mienia uspołecznionego przewoźnika; zabór i porzucenie w stanie uszkodzenia cudzego pojazdu mechanicznego; umyślne paserstwo (dotyczy tych, którzy nabywają, ukrywają, przyjmują rzeczy pochodzące z przestępstwa lub pomagają w ich zbyciu).

• Skoro zmodyfikowany kodeks karny ma tak, wydawałoby się, precyzyjne i surowe paragrafy to dlaczego fala przestępstw nie opadła?

— Uproszczeniem byłoby mniemać, że już samo wieleńie w życie nowych przepisów ograniczy ilość przestępstw w stopniu radykalnym i oczekiwanym przez całe społeczeństwo. Musi upłynąć pewien okres nim świadomość ostrego i surowego osądzania sprawców trafi tam, gdzie powinna, czyli do środowisk przestępczych. No bo jak jeden, drugi i trzeci zobaczy, że jego koledzy idą za kratki za przestępstwo, za które jeszcze niedawno było zawieszenie, to dobrze się zastanowi zanim sam coś takiego zrobi.

• Koncentrujemy się wokół surowości noweli prawnej — to zrozumiałe. Każdy obywatel chciałby czuć się bezpiecznie w każdym miejscu i o każdej porze. Interesuje mnie jednak, czy nowa ustawa zostawiła możliwość innych niż bezwzględna „odsładka” rozwiązań wobec sprawców przestępstw, o których mówiliśmy.

— W prawie też musi być alternatywa. Ustawa zostawia pewną swobodę wobec przestępców, którzy okazały się za przestępstwa, które naprawieniem wyrządzonej szkody przed wyrokiem, czyli mówiąc językiem prawa sami

pozbawia się owoców przestępstwa. Inni sprawcy mogą liczyć na ewentualne nadzwyczajne złagodzenie w przypadkach wyjątkowo uzasadnionych. Myślę tu o tych, którzy dobrowolnie, z własnej woli i ochoty zawiadomili o przestępstwie i w ważnych okolicznościach jego popełnienia, zanim organ ten dowiódł się o tym z innych źródeł. Zresztą postawa taka zawsze była traktowana przez sąd jako ważna okoliczność łagodząca.

• Czy na takie złagodzenia mogą liczyć także wszyscy ci, którzy dotychczas bezkarnie brali lub dawali łapówki i spekulanci?

— Przestępstwa te również pozbawione są — o czym już wspominałem — możliwości zawieszenia kary. Wszelkiej maści spekulanci i łapownicy, którzy proceder swój traktują jako źródło stałego dochodu, mogą liczyć tylko na surowość w wymierzaniu im kary. Jednak jeśli sami powiadomią milicję lub prokuraturę o przestępstwie mogą liczyć na pewne odstępstwo od bezwzględności.

• Pewna babcia na legnickim rynku chce 450 złotych za paczkę kawy selekcji. Gdy powiedziałem jej, że jest to ceną spekulacyjną — usłyszałem tuż przed kłenstwem na siebie, rzad i milicję. I tej pory mam wątpliwości, czy reńsiści z jedną paczką kawy jest spekulanci czy nie?

— Coś nie chce mi się wierzyć, starszka miała tylko jedną kawę, a z punktu widzenia prawa jest spekulacją, albowiem zbywa towar — którego państwowa cena wynosi 320 złotych — po znacznie wyższej kwocie z ewidentną chęcią zysku. I takich spekulantów również musimy ścigać mierząc ich — im miarą prawa, tak jak bierzemy pod uwagę ścigając tych, którzy obracają artykułami wartości ponad tysiące złotych lub znaczną ilością katek zaopatrzania, bo i to stanowią istotny procent w ogólnej liczbie przestępstw spekulacyjnych.

• W obiegowym pojęciu spekulacji kojarzy się z pokątną sprzedażą towarów po zawyżonej cenie...

— Uważam, że jest znakomita okazja, aby ludziom uprzytomnić, co jest spekulacją a co nie jest. Przestępstwami spekulacyjnymi są: nielegalny obrot towarów w celu osiągnięcia korzyści majątkowych; skup i sprzedaż artykułów po wyższej od urzędowej cenie; przechwytywanie wyrobów przez różne ognia między producentem a konsumentem; gromadzenie i ukrywanie towarów przed nabywcą; odmowa ich sprzedaży bez uzasadnionej przyczyny; nieudzielenie cen artykułów; oszukiwanie nabywców na wadze, miarze jakości, cenie itp. Wobec tego wszyscy ci, którzy uprawiają którykolwiek z wymienionych procederów będą przez nas ścigani w trybie określonym przez majowe ustawy.

• Wspomnieliśmy tylko o gorzelniach-amatorach...

— W znawczymizowanym prawie karnym bimbrownikom poświęcono wiele uwagi. Ich działalność od 1 lipca 1985 roku zasługuje na taką samą surowość jak wymienione wcześniej przestępstwa. Ustawa wyraźnie mówi, iż ściganiu podlegają nie tylko nielegalni wytwórcy napojów wysokowych, czyli pędzący bimbrowa z cukru, miodu i buraków lecz także ci, którzy odkażają, odwadniają spirytus wyrabiany nielegalnie, wytwarzają lub przechowują przyrządy służące do nielegalnej produkcji alkoholu. Zatem wszyscy konkurenci monopolu, których wykryjemy także mogą spodziewać się kary bez zawieszenia.

• Można naszą rozmowę zrekapitulować stwierdzeniem, że modyfikacja prawa karnego jest kolejnym gwarantem bezpiecznych warunków życia każdego z nas, gdyż przestępstwa, które pan wymienił — nie tylko w odczuciu prawników, ale społecznym także — należą do najbardziej pospolicznych, pleniących się w ostatnich latach na olbrzymią skalę.

— Intencją majowych ustaw przede wszystkim zagwarantowanie obywateli bezpieczeństwa obywateli a z drugiej strony wymuszenie przestrzegania i respektowania przez nich prawa. Jest to podstawowy obowiązek państwa wobec społeczeństwa.

• Dziękuję za rozmowę.

Czad

Wanda Dybalska

W wietrzny dzień kłęby dymu wędrują po szpitalnym podwórku. W piwnicach budynku administracji królują kotłownia. To stąd wydobywają się szare opary i smak czadu, który wypełnia prawie każdy zakamarek biurowca. — W służbie zdrowia atmosfera pracy i dobre stosunki międzyludzkie są szczególnie ważne — mówi dyrektor.

— Wypowiadam panu pracę — słowa te spadły na Stefańskiego, jak grom z jasnego nieba. Dokładnie trzy miesiące temu przyszedł do biura — jak zwykle punktualnie — podpisał listę, a potem otrzymał urzędowe pismo. Przeczytał, że dyrektor rozwiązuje z nim umowę o pracę i że dokładnie dzień 31 sierpnia będzie ostatnim dniem jego behapowskiej kariery w głogowskiej służbie zdrowia.

To prawda, dyrekcja Zespołu Opieki Zdrowotnej od dawna już nie pałała sympatią do swojego inspektora bhp (i na odwrót), ale takiego finału swojej trzynastoletniej działalności w tej firmie Jan Stefański nie spodziewał się w najbliższych nawet spekulacjach. Wprawdzie zapisał na swoim koncie jedną sprzeczkę z przełożonymi, niedługo raz dzieliła ich różnica zdań na temat behapowskich porządków w zespołach, ale wydawało się to zjawiskiem normalnym, wpisany w specyfikę tej służby. Praca zakładowych inspektorów bhp bliska jest w wielu sferach militancyjnej metodyce — tropią zło i za zło karzą.

Jan Stefański postanowił się bronić. Jego sprawa trafiła do Terenowej Komisji Rozjemczej ds. Pracy przy Prezydencie Miasta Głogowa (skąd przesłano ją do Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych we Wrocławiu), dotarła do najwyższych władz politycznych, do dziennikarzy. W tej chwili wszyscy zainteresowani czekają na pierwszą rozprawę. Każda ze stron z teka swoich racji i argumentów.

Stefański chce się bronić, ponieważ nie rozumie decyzji dyrektora i w najważniejszym nawet stopniu nie czuje się winny. Uważa, że jeżeli przegra to będzie dla niego ciężka własnej sumienia i behapowskiej wiary. Gdyby nie uderzył tak mocno w swoich racjach, gdyby tolerował błąd, przynajmniej ocy na doprowadzenie przepisów bhp, być może doczekałby w „zozie” zasłużonej emerytury. Domyśla się, że jest niewysłuszny, że wypowiedzenie to wynik sztywności i nieumiejętności celowej, zmieniającej do pozbicia się kłopotliwego pracownika, który ściga na głowy szefów wiele dodatkowych problemów.

Czy tak jest w istocie? W głogowskim Zespole Opieki Zdrowotnej sytuacja w dziedzinie bezpieczeństwa i higieny pracy nie jest najlepsza. Stefański powołuje się na bogatą dokumentację, na własne nakazy, przypominania, monity, na protokoły z sanepidowskich kontroli, na lustrację Państwowej Inspekcji Pracy. Są to, jego zdaniem, dowody i fakty, a nie niezasadzone mrzonki inspektora, który „czepia się” bez powodów. Na przykład ostatni protokół z kontroli Okręgowej Inspekcji Pracy we Wrocławiu, z października ubiegłego roku. Zarzutów w nim sporo: że zły stan techniczny maszyn, urządzeń i instalacji elektrycznych. Ze butle z tlenem medycznym transportowane były z magazynu na oddziały szpitalne w sposób zagrażający ludzkiemu życiu. Ze brudna bielizna kobiety przeciągały do pralni i z pralni na dwukółkowych wózkach. Ze w Przychodni nr 3 nie domykały się drzwi dzielące pracownię rentgenowską od sterylowni, w związku z tym pracownicy narażeni byli na działanie dodatkowej dawki promieniowania jonizującego. W bloku operacyjnym, przy dwóch la. etronach brakowało aktualnych pomiarów. W laboratorium biochemicznym w laboratorium prostej (w których w 1982 roku stwierdzono, że ocena dopuszczalnych stężeń substancji szkodliwych dla zdrowia — średnio dwukrotnie kwas octowy, ksylen, formaldehyd), w dniu kontroli nad brakowało, albo nie było w ogóle, sterylnych digestoriów, szwankowała też wentylacja. Tak samo, jak w kuchni i w pralni. Kontrolerzy zapisali również w protokole, że w Zespole Opieki Zdrowotnej w Głogowie „nie realizuje się zaleceń i wniosków organów nadzoru nad warunkami pracy i że wykonywanie zadań i obowiązków, wynikających z artykułów 234 i 235 Kodeksu Pracy, spoczywających na kierownictwie zakładu jest niezadowolające”. Materiały łatwopalne i płyny odkażające używane w aptece, składowane były w pomieszczeniach piwnicznych nie posiadających wentylacji. Przelewanie płynów odbywało się niezgodnie z przepisami bhp. W złych warunkach przechowywano również odczyniki i środki chemiczne, na składowanych regałach. Brakowało wyciągów nad kuchenkami parafinowymi w fizykoterapii. Wiele zastrzeżeń budziła wentylacja w stolarni, w spawalni, w pracowni protetycznej, w której na dodatek ze ścian opadał tynk, brakowało ciepłej wody, niesprawną była kanalizacja przy osadnikach, a pracownikom nie dostarczano odzieży ochronnej. W kotłowni przy piecach wodnych i parowych pracowała niewykwalifikowana obsługa. Stwierdzono również zaniedbanie wynagrodzeń pałaczy, nieprawidłowe ustalanie czasu pracy oraz błędy w placach dozorców i portierów.

Przecież dyrektor podpisał się pod tym protokołem, więc chyba zeznał się z wnioskami kontroli — pyta Stefański.

Dyrektor Andrzej Bednarczyk polemizuje z tezą o sztywności. Do komórki bhp przyszedł drugiego pracownika, żeby odciążyć Stefańskiego. Zatrudniono również majora pożarnictwa, zmniejszając w ten sposób zakres obowiązków inspektora. Bez wpływu na pracę Stefańskiego, które pozostały bez zmian. Inspektor otrzymał również najwyższą stawkę, przez wiele lat cieszył się w zespole zasłużonym autorytetem. Ale w ostatnim czasie współpraca inspektora z dyrektorem uległa znacznemu pogorszeniu. I właśnie brak współpracy, brak współdziałania stał się podstawowym motywem, który zaważył na podjęciu tej decyzji. Trudnej przecież.

Głogowski szpital jest stary, powstał w 1938 roku, a ostatni kapitalny remont przeszedł w 1968 roku. W momencie projektowania i budowy nikt nie zakładał, że w przyszłości pomieszczenia tak rozbudowany szpitalny kombinat, z wszystkimi prawie specjalistycznymi oddziałami. Dyrektor ds. pracowniczych ZOZ — Jan Szafran przekonuje, że w szpitalu właściwie remont trwa prawie bez przerwy, wciąż się coś naprawia i modernizuje. Ale to nie wystarczy, bo „czas” i przeciążenie placówki robi swoje — budynek się sypie. Nic więc dziwnego, że każda kontrola ujawnia w obiekcie przy ulicy Kościuszkowej sporo mankamentów. Kiedyś może nastąpić taka sytuacja — o bawia się dyrektor Szafran — że kapitalny remont stanie się koniecznością.

Zarządzanie tym kombinatem nie jest łatwe. Wiele tu problemów organizacyjnych, techniczno-ekonomicznych, no i leczniczych, które powinny przecież wysuwać się na plan pierwszy. I dyrektor Bednarczyk o te ostatnie dba szczególnie, dlatego głogowski ZOZ, mimo trudnych warunków, od lat plasuje się wśród najlepszych firm tego typu w województwie. Każdy szef, zwłaszcza duży, i skomplikowanego zakładu, stara się skupić wokół siebie wysoko kwalifikowanych, sprawnych i samodzielnych pracowników, by wspierali go na zasadzie partnerstwa w kierowaniu firmą. Stefański, zdaniem dyrektora Bednarczka, nie opowiadał się za współpracą i nie przejawiał ochoty do partnerstwa. Wrecz przeciwnie — zawsze stał po drugiej stronie, zwłaszcza zaś wtedy, gdy w zespole

zjawiała się jakaś kontrola. I tak też było na co dzień — wszelkie uwagi, zalecenia, wnioski inspektor kierował tylko pod jednym adresem: do dyrektora.

W ostatnim czasie atmosfera pracy i stosunki międzyludzkie w „zozie” znacznie się pogorszyły. I to, jak mówi dyrektor również z powodu behapowskich problemów. Zakład zaczął lustrować jedną kontrola po drugiej. Do Naczelnej Izby Kontroli wpłynął anonim, informację docierały do Komitetu Centralnego, interwencje do prasy. Dyrektor techniczny dostał zawału, kierownik sekcji technicznej podziękował za pracę, dyrektor naczelny po którejś z inspekcji zapłacił 10 tysięcy. Za karę. Była też awantura (rozpetana przez inspektora, jak twierdzi dyrektor) dotycząca nowo przyjętej do działu bhp pracownicy, Głogowskim „zozem” zainteresowały się prokuratura i służba bezpieczeństwa. I tak dalej.

Jan Stefański broni Tadeusza Królki, inspektora w Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej. Interwencji u lekarza wojewódzkiego, że pisma do dyrekcji zespołu, do Terenowej Komisji ds. Pracy przy Prezydencie miasta. „Sprzeciwiam się zdecydowanie z jednej strony tolerowaniu nierobstwa i ochranianiu źle pracujących obywateli (...), z drugiej strony szykanowaniu dobrze pracującego w mojej ocenie Jana Stefańskiego” — pisze. A w jednym z pokontrolnych protokołów tak ocenia pracę głogowskiego inspektora: „Prawidłowo i terminowo wykonywane są statutowe zadania z zakresu kontroli stanowisk pracy, szkoleń wstępnych i okresowych, prowadzenia dochodzeń powypadkowych. Właściwie ukladła się współpraca z zakładowego inspektora bhp z dyrekcją ZOZ. Dyrektor na bieżąco otrzymuje informacje z prowadzonych kontroli. Informacje te są omawiane na naradach z pionem techniczno-ekonomicznym ZOZ, wydawane są polecenia zobowiązujące zainteresowane osoby do usunięcia nieprawidłowości.”

Ale odmienne jest ocena dyrektora. Ostatnio behapowska dokumentacja analizuje szczegółowo, powołany przez dyrekcję ZOZ, ekspert w tej dziedzinie. I rosła minusy na koncie Stefańskiego. — Jakże? — pyta inspektor.

Sprawa Jana Stefańskiego staje się na dodatek źródłem prawnych dylematów. Inspektor zarzuca dyrekcji działania wbrew prawu, ponieważ zgodnie z zarządzeniem ministra zdrowia, dotyczącym organizacji służby bhp w jednostkach służby zdrowia, z 1970 roku, każda zmiana personalna w behapowskich komórkach wymaga zgody instytucji nadrzędnej, w tym wypadku Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Legnicy. Jak wynika z urzędniczej korespondencji, zwierzchnik Jana Stefańskiego nie tylko nie akceptuje decyzji dyrektora Bednarczka, ale kategorycznie się jej sprzeciwia. Zgody więc nie ma.

A czy być musi? — pyta dyrektor Szafran. Uchwała z 1974 roku uchyla przecież wcześniejsze postanowienia i nie mówi w ani jednym zdaniu o szczególnej ochronie prawnej inspektorów Kodeksu pracy za to precyzyjnie wyraża, że „każda ze stron może za wypowiedzeniem rozwiązać umowę o pracę”.

I kto ma rację? Na pytanie odpowiedzą sędziowie. Ale czy usunąć czad niechci, nieporozumień, nietolerancji ze szpitalnej atmosfery?

PS. Termin pierwszej rozprawy wyznaczono na 25 września. Miejsce Sąd Wojewódzki we Wrocławiu.

Naprzeciw postulatowi

Wśród wielu społecznych potrzeb mieszkaniowa wysuwanie są na plan pierwszy. Złagodzenie ich deficytu, tak powszechnie oczekiwany wzrost rozmiarów budownictwa — uznaje się za jeden z najważniejszych i najpilniejszych problemów.

Budownictwo w województwie legnickim roku 1985, tak jak i poprzednio, przedstawia obraz niezwykle złożony. Na mieszkaniową oczekuje ponad 40 tysięcy ludzi. Tegoroczny plan zakłada wybudowanie 3925 lokali. Do końca sierpnia oddano ich 1249, co stanowi 31,8 procenta realizacji rocznego planu. Dziś już wiadomo, że wyspecjalizowane firmy budowlane nie będą w stanie przekazać do końca grudnia 126 mieszkań. Ubytek ten wyrównany zostanie podjęciem dodatkowych zobowiązań, jakie zgłosiły: Jaworskie Przedsiębiorstwo Budowlane — 43 mieszkania, KGHM Lubin — 45, Przedsiębiorstwo Usług Technicznych w Zagrodnie — 10, ZRM przy KGHM — 30 (w Legnicy) oraz 14 lokali w Piotrowicach.

Zasadniczo więc rzecz biorąc ilościowy plan budownictwa ma wszelkie szanse na realizację. Gorzej jest ze strukturą.

W Legnickim Przedsiębiorstwie Budowlanym zaplanowano na ten rok wykonanie 758 mieszkań. Do końca sierpnia oddano ich zaledwie 159. Już teraz wiadomo, że na koniec roku zabraknie do planu 49 mieszkań, zaś oddanie do użytku pozostałych 34 będzie wątpliwe. Lubinskie Przedsiębiorstwo Budowlane ma zbudować 799 mieszkań. W ciągu ośmiu miesięcy wykonano ich 330, co stanowi 41,7 proc. realizacji rocznych zadań. Tu również zakłada się niewykonanie planu — zabraknie 48 mieszkań.

Głogowskie Przedsiębiorstwo Budowlane przyjęło największe zadania — 1002 mieszkania, w tym roku. Do końca sierpnia oddano ich 428, co stanowi 42,7 procenta realizacji planu. Jednak w tej najlepszej od kilku lat firmie budowlanej województwa nikt nie myśli o stratach. Plan będzie. O szansach świadczy ponad 67-procentowe zaangażowanie budownictwa towarzyszącego (9.169 m kw. na planowane 13.635 m kw.).

Zakładane wielkości w budownictwie towarzyszącym zamykają się w tym roku w skali województwa liczbą 41.872 m kw. Obecne tempo prac wskazuje, iż mimo niespełna 43-procentowego ich zaangażowania na koniec sierpnia — do 31 grudnia plan będzie wykonany.

Jedni mogą — inni nie zawsze się to udaje. Co zrobić, by postęp był zauważalny na wszystkich placach budów? Jak uporać się z najpoważniejszą barierą ograniczającą wzrost budownictwa: zaopatrzeniem materiałowym i sprzętowym? (Ich struktura i pożądana wielkość jakie udaje się osiągnąć do województwa, pozostawiają wiele do życzenia. Sprzęt jest wyeksploatowany w 70 procentach). Jak polepszyć rytmikę dostaw? Co należy uczynić, by zlikwidować już teraz zgłaszane zagrożenie realizacji planów w niektórych przedsiębiorstwach? Co trzeba uczynić by liczba tzw. stanów surowych zagwarantowała ciągłość pracy budowlanych zimą i wiosną? Co zrobić, by przyspieszyć modernizację Lubuskiej Fabryki Domów, która obecnie wykorzystuje zaledwie połowę swych docelowych mocy produkcyjnych? Jak przyspieszyć spływ dokumentacji?

Na te pytania próby odpowiedzi szukać będą uczestnicy wyjazdowej Egzekutywy KW PZPR w Legnicy, która obradować będzie 17 bm. w siedzibie KGHM. Uczestnicy — m.in. wiceminister budownictwa Wojciech Kubiak, przedstawiciele wojewódzkich władz polityczno-administracyjnych wraz z aktywem kierowniczym i partyjnym firm budowlanych odwiedzą najważniejsze place budów a następnie wypracują wnioski tworzące realne podstawy do wykonania, obecnych i przyszłorocznych zadań. Dziś przyznajmy odczuć wokół planu wybudowania w roku przyszłym 4053 mieszkań.

Wielka ranga, jaka do problemów budownictwa przywiązuje wojewódzkie władze partyjne — co jest odzwierciedleniem społecznych oczekiwań — a także dotychczasowe sukcesy na tym polu (najwyższa dynamika rozwoju budownictwa w kraju na przestrzeni ostatnich 4 lat) pozwalają sądzić, że kolejna już w tym roku penetracja budowlanej rzeczywistości przyniesie wymierne efekty.

Juika



• ZAPRASZAMY NA POŻEGNALNĄ HERBATKĘ.
• WYJEŻDŻACIE PAŃSTWO?
• NIE, ALE HERBATA NAM SIĘ KOŃCZY.

Nie ma przegranych

Andrzej Pawelczyk, Arkadiusz Rodak

— Brałem udział we wszystkich zebraniach konsultacyjnych, jakie odbyły się na terenie naszego województwa — powiedział na ostatnim spotkaniu z wyborcami w Legnicy kandydat na posła Eugeniusz Zarecki. — Była to dla mnie prawdziwa szkoła życia...

Zapewne to samo mógłby powiedzieć każdy spośród pozostałych dziewiętnastu kandydatów do poselskich mandatów. Wielka obywatelska debata nad losami Polski, naszego regionu — bo tak określić można owe kilkanaście spotkań — służyć miała także weryfikacji kandydatów, poznaniu ich poglądów, postaw, możliwości reprezentowania interesów ogółu. Na okręgowej liście wyborczej — zgodnie z ordynacją — pozostało już tylko dziesięć nazwisk. Dziesięć osób nie uzyskało nominacji. Ale czy to znaczy, że przegrali? Wyborcy nie wnosili zastrzeżeń do żadnego z nich. W tej walce nie chodziło o partykularne interesy, lecz o najszerzej pojęty interes społeczny.

O jakie doświadczenia wzbogacili kandydatów prawyborcy? Na co przede wszystkim zwracali uwagę wyborcy? Co można załatwić już od zaraz, bez wielkich nakładów, wysiłkiem woli, intelektu i z lokalnej inicjatywy? Te pytania skierowaliśmy do kilku osób ubiegających się o zaszczytne prawo posłowania, zarówno tych, którzy znaleźli się na liście wyborczej, jak i tych, dla których miejsca zabrakło

★

Ryszard Chamer, dr chemii: — Przed zebraniem konsultacyjnym sadziłem, że dość dobrze znam swoje województwo. W ich trakcie okazało się jednak, że wiele problemów, zwłaszcza tych lokalnych, dopiero odkryło się przede mną. Choć wiem już, że nie zostanie posłem, będzie to moim osobistym, wielkim bogactwem. Tym, których wyborcy obdarza zaufaniem, poleciłbym maksymalne wyniesienie ze spotkań: posłowanie nie może polegać wyłącznie na tworzeniu aktów prawnych, trzeba systematycznie kontrolować ich praktyczną realizację. I nie nasłuchiwać się musieliśmy o swoistym braku parlamentarnej konsekwencji! Przykład pierwszy z brzegu — ustawa antyalkoholowa, której nagminne nieprzestrzeganie szczególnie krytykowano. Życie sztytuję sobie z moralów ubieranych w togi... Z przedwyborczych postulatów, których osobiście poczułem się adresatem, za najważniejszy uważam kompleks spraw związanych z ochroną środowiska przed degradującym wpływem przemysłu. W zagłębiu miedziowym ma to kapitalne znaczenie dla zdrowia mieszkańców. Jestem głęboko przekonany, że istnieją realne szanse na powstrzymanie toksycznej ekspansji przemysłu wydobywczego i przetwórstwa miedzi. Już obecnie kosztuje to miliardy, ale efekty są wyraźnie odczuwalne. Uważam, iż należy zabronić lokalizowania wielkich zakładów produkcyjnych tam, gdzie już wcześniej nastąpiła znaczna koncentracja przemysłu, jak np. w województwie legnickim. Druga sprawa — to intensyfikacja produkcji. Powinna być dopuszczalna dopiero wtedy, gdy zakład ma czyste sumienie wobec środowiska naturalnego, dobrze działające urządzenia utylizacyjne i odpylające.

Krystyna Czubak, rzemieślnik, właścicielka zakładu krawieckiego: — Uczestniczyłam w kilkunastu spotkaniach z wyborcami. Utwierdził mnie oni w przekonaniu, że zbyt wiele aktów prawnych — ustaw, uchwał i zarządzeń — wydaje się na wyrzut, przed zbadaniem możliwości ich realizacji. Dyskutanci często powtarzali, że mamy najlepsze w świecie ustawy, lecz niewiele z tego wynika. Podam choćby przykład drobny, ale charakterystyczny, który przedstawiono na wielkim zebraniu w Wądrożu Wielkim. Tamtejsza gminna rada narodowa zadecydowała, aby wszyscy rolnicy wybudowali w swych obojętnościach szamba. I jakże to zrobić — pytali mieszkańcy — skoro nie sposób uzyskać jakichkolwiek materiałów budowlanych i armatury kanalizacyjnej. Przed przyszłymi posłami stawiano wręcz katarygiczne żądania, aby uchwalane przez nich ustawy trzymały się życia. Wyborcy ze środowiska rzemieślniczego zwracali mi także uwagę, iż do wielu ustaw brakuje przepisów wykonawczych. Przykładem — ustawa

o drobnej wytwórczości. Na prawie wszystkich zebraniach narzekano, że wręcz biadolono, na braki w zaopatrzeniu, na handel. A przecież tak niewiele towarów dzielonych jest dziś centralnie. Byłam w kilku takich miejscowościach, gdzie półki sklepowe są pełne, a pieczywo kupić można o każdej porze. Wystarczy porównać np. gminne sklepy w małym Przemkowie z wojewódzkim gigantem — legnickim „Megasamem”. Różnica jest przytłaczająca na korzyść gminy. Gdzie więc tkwi źródło zła? Uważam, że wiele zależy od operatywności samych handlowców i władz lokalnych. Większość towarów jest w zasięgu ręki, wystarczy go nie umiejętnie sięgnąć. Trzeba zatroszczyć się o to, aby do handlu trafiały nie ci, dla których gdzieś indziej zabrakło miejsca, lecz ludzie zdolni, z inicjatywą. Jeśli zostanie posłanką, właśnie tak patrzeć będzie na społeczne postulaty związane z funkcjonowaniem handlu. Tak też odpowiadałam wyborcom.

Antoni Buganik, rolnik indywidualny: — Jestem chłopem z dziada pradziada. Podnoszone na zebraniach, zwłaszcza wiejskich, sprawy są mi dobrze znane, ale wielokrotnie do nich powracanie utwierdziło mnie w przekonaniu, że z ich załatwieniem nie można zwlekać. Najważniejsze — to woda dla wsi. O jej brak mogą rozbić się najlepsze chęci zrealizowania zapisu w deklaracji wyborczej PRON o samowystarczalności żywnościowej kraju. Woda to nie tylko higiena i warunki socjalne wiejskich rodzin, to także uprawa hodowla, produkcja artykułów spożywczych. W województwie legnickim problem ten jawi się szczególnie drastycznie. Eksploatacja złóż rud miedzi powoduje powstawanie lei depresyjnych, obniżenie poziomu wód gruntowych, zanikanie naturalnych akwenów. Moim zdaniem skoro w biedzie lat czterdziestych i pięćdziesiątych zdobyliśmy się na elektryfikację kraju, bo tego wymagał rozwój cywilizacyjny, to teraz musimy zdobyć się na zwodociągowanie polskiej wsi, aby nie zabrakło żywności.

O to powinien walczyć w Sejmie każdy poseł nie tylko rolnicy, bo przecież nie jest to wyłącznie chłopski interes.

Henryk Nowak, dyrektor cukrowni „Jawor”: — Ze wszystkich głosów, jakie usłyszałem na zebraniach konsultacyjnych najbardziej boleśnie zabrzmięły wypowiedzi ludzi w podeszłym wieku, którzy często całe życie poświęcili dla dobra tego kraju, a teraz żyją na krawędzi ubóstwa. W ich przekonaniu jest to wielka niesprawiedliwość społeczna, że jednym daje się „nowego”, a im ze „starego portfela”. Uzdrowienie systemu rent i emerytur stanowi jedno z najważniejszych zadań, jakie staną przed Sejmem IX kadencji. Ci ludzie nie powinni spędzać starości w poczuciu krzywdy. Trzeba podnieść im świadczenia dostosować do realnych kosztów utrzymania.

Czego mnie te spotkania nauczyły? Ano — słuchać ludzi i podzielać ich troski. Na co dzień się tego nie dostrzega, ale gdy człowiek spotka się z lawiną kłopotów, dopiero rozumie, iż nawet najdrobniejsze a nie załatwione sprawy, negatywnie kształtują opinie i świadomość społeczną. Każdy poseł powinien gros swego nawet wolnego czasu poświęcić właśnie na rozmowy i spotkania z ludźmi. Wielka z nich płynie nauka! Duże problemy jest czasem trudno załatwić, bo wymagają nakładów finansowych, inwestycji. Dla tych drobnych, lecz i tak ważnych, wystarczy niekiedy odrobina dobrej woli... Życie staje się wtedy o wiele łatwiejsze.

Sadziłem, że z rad, wskazówek i przemyśleń, jakimi podzielił się kandydat, skorzystać będzie mógł każdy poseł wybrany w okręgu numer 37. Województwo legnickie posiada tylko pięć mandatów, ale zapewne każdy z wybranych troszczył się o interesy wszystkich środowisk i grup społeczno-zawodowych. A ci z kandydatów, którzy posłami nie zostali? Nie należy o nich zapominać. W czasie kampanii udowodnił, iż są zdolnymi działaczami społecznymi, że sprawy kraju i regionu leżą im głęboko na sercu. Dlatego też słuszny wydaje się wniosek, jaki padł na ostatnim plenarnym posiedzeniu KW PZPR w Legnicy, by ich wiedzę i umiejętności wykorzystywać w przyszłości.

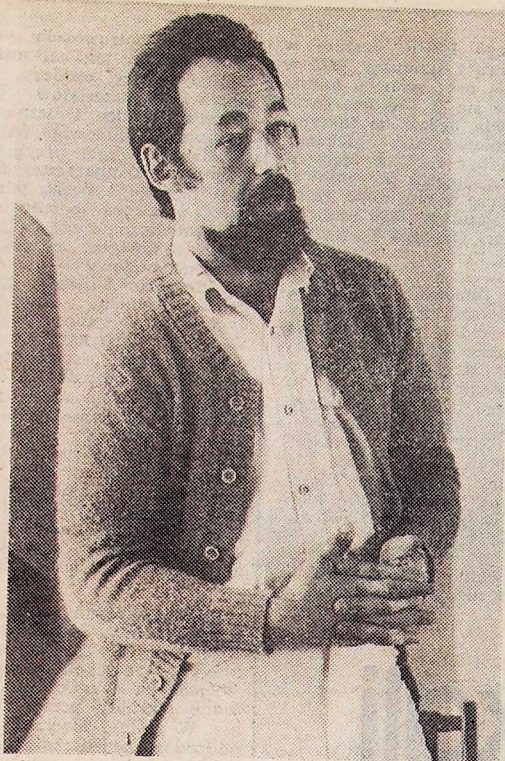


Sala mówi, sala słucha





slucha



Prochowice. Jedno z ostatnich obywatelskich zebrań konsultacyjnych. W przestronnej sali miejscowej remizy OSP spotkali się wyborcy trzech okolicznych gmin — Prochowice, Rui i Kunie. Za prezydialnym stołem zasiadli kandydaci na posłów do Sejmu.

Scenariusz zebrania podobny, jak na wielu poprzednich: prezentacja sylwetek dwudziestu kandydatów, wystąpienie działacza PRON na temat roli Sejmu i treści deklaracji wyborczej, pytania wyborców i odpowiedzi kandydatów. Od samych uczestników zależy, jakimi sprawami wypełnią się te ramy.

Dyskusja, czyli najważniejsza część spotkania początkowo kuleje, ale już po chwili okazuje się, że chętnych do zabrania głosu jest sporo. Nic dziwnego, Prochowice od lat borykają się z tymi samymi problemami, sprawami, których skutecznie nie potrafiła załatwić żadna władza. Perspektywy również nie są najlepsze. Po prostu miasteczkiem żyjącym w cieniu wielkiej miedzi przez wiele lat nikt się szczególnie nie interesował.

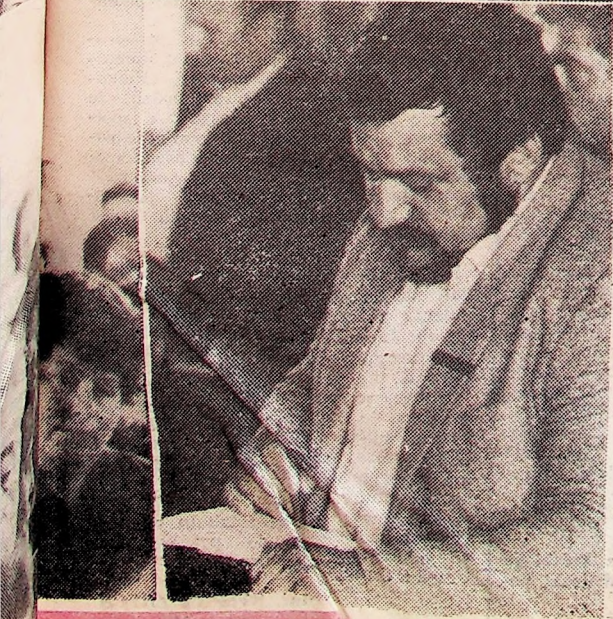
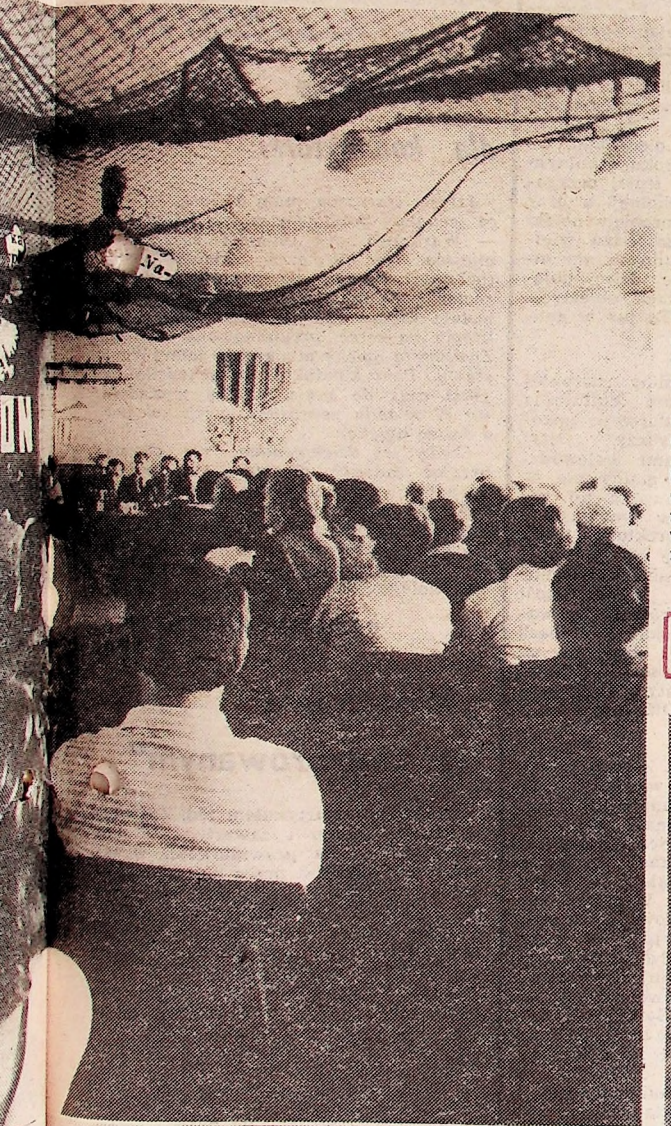
Dziś ludzie mówią o wszystkim. O młodzieży, która nie ma „swojej ustawy”, o ośrodku zdrowia, szkole i komunikacji w Rui, o tragicznych warunkach mieszkaniowych prochowiczanki, cenach skupu wzrastających nieporównywalnie wolniej od cen na środki produkcji, o zaopatrzeniu, materiałach budowlanych, ochronie środowiska. Sprawy widoczne na co dzień gołym okiem sypią się jak z rękawa, ale ton wypowiedzi mało optymistyczny.

Z ust kandydatów na posłów padają odpowiedzi konstruktywne, składane są deklaracje pomocy, zapewnienia o dołożeniu wszelkich starań.

W tym miejscu sala słucha uważnie. W tym miejscu kandydaci pracują na swoje punkty.

Nasz fotoreportaż oddaje atmosferę spotkania w Prochowicach, ale nie tylko. Podobnie żarliwa dyskusja odbywała się na każdym z dwunastu podobnych zebrań w całym województwie.

Zdjęcia: Janusz Budnicki



Gmina średniej wielkości, o powierzchni 147 km kw., zamieszкана przez 5627 osób. Gmina ma charakter rolniczy, a na jej terenie nie ma samodzielnych jednostek przemysłowych. W sześciu niewielkich zakładach pracuje łącznie 445 osób. Są to: Kopalnia Barytu w Stanisławowie, Kopalnia Bazału Męcinka, Zakład Eksploatacji Krużywa w Winnej Górze, SKR i GS w Męcince i dwa Zakłady Rolne PGR w Jaworze. Na terenie gminy działa też pięć Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych i 37 rzemieślniczych punktów usługowych, a 1690 osób utrzymuje się z pracy we własnych gospodarstwach rolnych.

Komitetu Gminnego PZPR. Jeszcze w tym roku, częściowo z funduszy ZOZ w Jaworze, częściowo przy pomocy mieszkańców, wybuduje się w Męcince garaż i karetka pogotowia będzie do faktycznej dyspozycji miejscowych lekarzy. Rozbudowany ma być GOZ w Męcince, na co ZOZ Jawor obiecał przygotować dokumentację jeszcze w tym roku. Także ZOZ Jawor przystąpił w 1983 roku do remontu Wiewskiego Ośrodka Zdrowia w Piotrowicach.

— Zakończenie remontu — mówi naczelnik — planowano na koniec tego roku. Już teraz widać, że termin oddania ośrodka przez wykonawcę, Zakład Remontowy Służby Zdrowia w Legnicy, nie zostanie dotrzymany. Teren remontowanego ośrodka jest zarosnięty i zaniedbany, ludzie przy pracy nie widać. Dyrektor ZOZ Jawor wyjaśniał, że mają problemy z wykonawcą. Już drugi rok Ośrodek Zdrowia w Piotrowicach, największej wsi w gminie, musi się zastępować w budynku dzierżawionym od RSP...

W gminie powinno pracować ośmiu lekarzy. Jest od niedawna czterech...

lecka w Piotrowicach zobowiązała się przekazać na ten cel milion... złotych! Zakłady pracy, oprócz pieniędzy, dostarczyły materiałów budowlanych i sprzętu. Rodzice i uczniowie pomagają w pracach budowlanych. Pomoc ludzi życiowych szkole przybiera nieraz zaskakująco sympatyczne formy: projektant jednego z boisk, pan Janusz Podgórski z Jawora, sporządził dokumentację za symboliczną sumę 15 tys. złotych, a ponadto zobowiązał się do dozoru technicznego budowy – także dokumentacja drugiego boiska kosztowała dużo poniżej cennika. Inicjatywę wspierali dwa „filary” gminy: Koła Gospodyń Wiejskich i miejscowi strażacy. Bez tych dwu organizacji społecznych nie obywał się żadna uroczystość i inicjatywa społeczna. Dobrze znani w gminie są pani Stanisława Pokora, działaczka KGW, i pan Mieczysław Stadnicki, długoletni strażak. Ot, chociażby taka na pozór drobna sprawa: w kilku wsiach są nagle. Zakupił je miejscowy GS i SKR i oddał w opiekę KGW. Prezes GS przyznał, że zysk z magła żaden. Ale życie kobiety wiejskiej łatwiejsze. I oszczędność czasu. To bardzo ważne.

Podobnie rozumuje inspektor oświaty i wychowania, Stanisław Prędiewicz. Zaleca się, aby na wsi objąć wychowaniem przedszkolnym także pięciolatkę. W jednych gminach tworzy się mieszane oddziały przedszkolne, w innych nie. W gminie Męcinka, po zwiększeniu oddziałów przedszkolnych do liczby dziesięciu, co czwarty pięciolatek uczęszczać będzie w tym roku szkolnym do „zerówki”. Pozwoli to lepiej przygotować dzieci do nauki szkolnej, a przy tym częściowo rozwiąże problem opieki nad dziećmi ze strony gospodyń wiejskich. Mimo bardzo trudnych warunków lokalowych, 80 proc. dzieci objętych zostanie, jak w latach ubiegłych akcją „szklanka mleka”. To już w gminie Męcinka tradycja.

Co jeszcze jest dla gminy charakterystyczne? Duża aktywność kulturalna mieszkańców, zwłaszcza starszego pokolenia. Zespół folklorystyczny „Ojry” znany jest poza granicami województwa, a życie kulturalne gminy nie ogranicza się do pielęgnowania tej wizytówki Męcinkii. Duża w tym zasługa Andrzeja Laszczyka, dyrektora GOK, który, jeśli trzeba, bierze się do pracy także przy... remoncie siedziby Gminnego Ośrodka Kultury. Działają zespół muzyczny, „Teatr przy kawie” prowadzony przez panią Kunecką, w klubach i świetlicach wiejskich odbywają się wieczorki, spotkania, zgadulę — zgadule. Przy bardziej uroczystych imprezach w sali widowiskowej GOK trudno znaleźć wolne miejsce.

Męcinka słynie także z bardzo smacznych wędlin. Sposób ich wyrobu nie stanowi żadnej tajemnicy: mięso jest świeże, a masarze przestrzegają receptury Miejscowy GS jest zakładem dość szczególnym. Fluktuacja kadr znikoma, większość 98-osobowej załogi to długoletni stażem pracownicy. Wszyscy należą do związków zawodowych, prężnie działa organizacja partyjna, do której w tym roku przyjęto trzech kolejnych pracowników. Jak zgodnie twierdzą Maria Gołaszewska, przewodnicząca ZZ, Jerzy Rejman i Józef Stefańczyk — sekretarze POP i Stanisław Kusak, prezes — autorytety partii i związków zawodowych jest tak duży dlatego, że uczestniczą w podejmowaniu wszystkich decyzji ważnych dla zakładu i pracowników. Na wspólnych naradach wszystkie sprawy omawia się jasno i otwarcie, nieraz towarzyszy im ostra wymiana zdań. Rezultaty? W ciągu trzech ostatnich lat GS zwiększył pięciokrotnie czysty zysk, z 3 254 tys. złotych do 15 900 000. Średnia płaca, bez rekompensat i dodatków stażowych, wynosi 12 tys. złotych, w produkcji 16 tys. A jeszcze na przełomie lat siedemdziesiątych GS funkcjonował na granicy opłacalności. Ten lokalny kryzys przezwyciężono dzięki zaangażowaniu załogi, która nie chciała godzić się z bylejąkością. Teraz pracownicy GS są zadowoleni. „Bo ludzie widzą, że się ich praca nie zmarnuje. W 1980 roku rozpuścilo się, przez niewłaściwe składowanie, 80 ton soli. Nikt nie troszczył się o to, a to przecież typowe marnotrawstwo. Teraz tego nie ma. Myśli się po gospodarsku Chociażby łój. Za resztki z uboju „Bacutil” płaćć sześć złotych od kilograma. Teraz topimy łój na miejscu, „Pollena” i cukiernicy kupują każdą ilość i płacą po 80 zł za kilogram”

P.S. Takie są wrażenia z krótkiego pobytu w gminie Męcinka. Wnioski pozostawiam Czytelnikom.

„Lubiński syndrom“

W związku z opublikowaniem w nr 27 tygodnika „Konkrety” listu mgr. inż. Mariana Bochenka, będącego polemiką do artykułu red. Jacka Broszkiewicza, pragnę wyjaśnić, że poglądy wyrażone w tekście nie były oficjalnym stanowiskiem Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie, a wyłącznie prywatnym stanowiskiem M. Bochenka. Sygnowanie podpisu pieczątką imienną z nazwą przedsiębiorstwa mogło być w tej sytuacji mylące, co niniejszym pragnę jednoznacznie wyjaśnić.

Do meritum sprawy nie uważam za stosowne powracać, ponieważ artykuł, list mgr. inż. M. Bochenka oraz replika autora sprawę ostatecznie naświetliły i umożliwiają czytelnikom wyrobienie poglądu. Nie mogę się jednak zgodzić z refleksjami autora zawartymi w replice o braku kultury politycznej oraz wy-mogów dobrego wychowania przez bliżej nie określony krąg ludzi wysoko po-stawionych w kombinackiej hierarchii.

Uogólnienie powyższe, stanowiące dość istotny zarzut wobec kierownictwa kombinatu nie znajduje uzasadnienia wyłącznie z prowadzonej polemiki.

JERZY LEGIEĆ
rzecznik prasowy KGHM

Podziękowanie

dla konduktorki

Jestem staruszką, mam 82 lata. 11 lipca jechałam pociągkiem relacji Bogatynia — Warszawa. Nie miałam siedzącego miejsca. Na korytarzu zastałam i się tychmiast zjawiała się pani konduktor, znalazła dla mnie miejsce siedzące i zawołała kierownika pociągu. Podano mi krople na serce, przypilnowano walizki. Znakomita opiekę miałam do samej Warszawy. Pani konduktor przychodziła co jakiś czas do mnie, a gdy wysiadła we Wrocławiu poprosiła swoich kolegów o dalszą opiekę.

Kiedy jej dziękowałam, nie chciała przyjąć żadnych pieniędzy, nie podała mi nawet swego nazwiska. Zapamiętałam tylko jej numererek: 61-32. Tyle lat podróżuję, a z tak miłą i uczynną obsługą pociągu spotkałam się po raz pierwszy. Za waszym pośrednictwem pragnę gorąco kolejarzom podziękować.

BARBARA LEWANDOWSKA
Legnica

„Mieszkania

na cenzurowanym"

W związku z artykułem red. Zygmunta Szczecińskiego i zawartymi w nim zarzutami co do prawidłowości wydawania zaświadczeń przez nie wymienionego z nazwiska ani funkcji urzędnika tut. Urzędu wyjaśniam, co następuje:

Urząd Gminy nie wydawał żadnego zaświadczenia ob. Janowi K. o treści przytoczonej w artykule.

Ostatnie, wydawane ob. Janowi K. przez Urząd Gminy zaświadczenie o stanie majątkowym i jego rodziny z 2 sierpnia 1984 r. stwierdza, zgodnie ze stanem faktycznym, że ob. Jan K. i jego żona posiadają gospodarstwo o pow. 15,0 ha na terenie gminy Miłkowice. Zaświadczenie wydano na prośbę petynta.

W dniu 26 sierpnia 1985 r. przeprowadziliśmy rozmowę z prezesem Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Piekary” ob. Hudyka, który stwierdził, że decyzję o przydziale mieszkania spółdzielczego ob. Janowi K. podjęto biorąc pod uwagę jego pisemne oświadczenie o stanie majątkowym, natomiast brak jest w SM „Piekary” jakiegokolwiek zaświadczenia z Urzędu Gminy Miłkowie.

Na początku sierpnia 1985 r. przebywali na terenie tut. urzędu dwaj kontrolerzy z IRCh i NIK, badający sprawę ob. Jana K. Zostali oni w pełni poinformowani o stanie majątkowym ob. Jana K. na terenie gminy Miłkowice.

Wobec przytoczonych wyżej faktów uważam, że opinia o pracownikach tut. urzędu w świetle omawianego artykułu jest wysoce krzywdząca, podrywająca ich autorytet w oczach społeczeństwa naszej gminy. Dlatego wnoszę o sprostowanie w najbliższych numerach Wazszego tygodnika treści artykułu w części odnoszącej się do pracowników Urzędu Gminy Młkowie.

Inż. STEFAN ZDYCH
czelnik gminy Miłkowice

W mikroskali

Agnieszka Szydłowska

Gmina Męcinka posiada łącznie, 6,5 km wodociągów, którymi nie płynie, jak na razie, woda; w ubiegłym roku wybudowano mieszkania dla siedmiu rodzin; w każdej wsi jest punkt biblioteczny i świetlica; w sześciu szkołach uczy się 664 dzieci, pracuje 42 nauczycieli; są też cztery ośrodki zdrowia, 2 lekarzy ogólnych i jeden dentysta.

CZYM ŻYJE GMINA...

...na przełomie sierpnia i września? Oczywiście! — jeszcze zniwami. Tegoroczny plan skupu zboż wynosił 4 tys. ton i został przekroczony 2 września. Zboże obrodziło. O ile w ubiegłym roku średnie plony z czterech zboż wynosiły 3 q/ha, to w tym roku średnia będzie o kilka kwintali wyższa. Z informacji, które docierają do Wincentego Łosia, naczelnika gminy i Ryszarda Grudzińskiego, sekretarza KG PZPR wynika, że udata się zwłaszcza pszenica. W ZR Piotrowie zebrano powyżej 50 q/ha, w RSP Sichów powyżej 45 q, były także sygnały o plonach jeszcze wyższych — nawet 79 q... Pomimo szczupłej bazy, jaką dysponuje miejscowy GS, nie odnotowano żadnych skarg rolników na kolejki i przestoje w punktach skupu. Aby usprawnić odbiór tegorocznych plonów zmoder nizowano obydwa punkty skupu, a dodatkowo GS w Męcinie wybudował wiatę, w której awaryjnie zmagazynowano 200 ton zboża. W sezonie żniwnym w miejscowych sklepach wyraźnie popowoliło się zaopatrzenie w napoje chłodzące, konserwy rybne i mięsne. W ciąglej sprzedaży był chleb i wędliny, a godziny otwarcia sklepów dostosowane do życzeń rolników.

Żniwa zbliżają się ku końcowi. Po-
śród równych, żółtych ścierńsk tylko
gądzieniedzie widnieją samotne zagony
kukurydzy, buraków i ziemniaków. Ży-
cie wraca do normalnego rytmu. A na
co dzień mieszkańców gminy trapią róż-
ne bóleczki, na które trudno znaleźć
skuteczne lekarstwo...

Najtrudniejszy do rozwiązania problem stanowi opieka lekarska. Miejscowym władzom marzy się solidny Gminny Ośrodek Zdrowia, w którym obok internisty i dentystry przyjmowałby pacjentów także pediatra i ginekolog. Ci sami specjaliści w wyznaczone dni przyjmowałby pacjentów w wiejskich ośrodkach zdrowia w innych wsiach: Piotrowicach, Małuszycach i Pomocnem. Na terenie gminy rodzi się co roku ponad sto dzieci, 807 mieszkańców przekroczyło 60 rok życia. Dojazdy do lekarzy specjalistów w Jaworze odczuwają najbardziej ludzie starszy i matki z małymi dziećmi. Jest co prawda karetka pogotowia przydzielona miejscowym lekarzom, ale na miejscu nie ma garażu, więc przeważnie korzysta z niej ZOZ w Jaworze. Nad problemem opieki lekarskiej radzono niedawno na Egzekutywie

Tak samo „ciągnie się” sprawa wodociągu. Sieć wodociągowa jest tylko w Męcince. Przez kilkanaście lat mieszkańcy wsi walczyli o remont i rozbudowę wodociągu. Dwa lata temu WZIR przystąpił do przebudowy sieci. Prace zakończono w roku ubiegłym. Tylko, drobiazg — zapomniano o nowym ujęciu wodnym. Stare źródło jest zbyt skąpe, aby zapewnić wodę wszystkim mieszkańcom wsi, a przez ostatnie suche lata poziom wody jeszcze się obniżył. Jest więc wodociąg, ale nie ma wody. Poszukiwania nowych źródeł jeszcze trwają. Podobno woda już jest, między Męcinką a Piotrowicami, które mają otrzymać wodociąg w następnej kolejności. Za ile lat — trudno precyzyjnie określić.

Następnym problemem jest zaopatrzenie w materiały budowlane. Brakuje zwłaszcza cegły, dachówki, wapna hydratyzowanego, eternitu, wianien, zlewizywaków, ostatnio także cementu.

— Mamy żwir, produkujemy pustaki. Ale nie zastępują one dachówki ani cegły na komin. Z tym cały kłopot.

W gminie Męcinka buduje się niewiele. Gminę trapi nie tyle problem budowy nowych domów, oo remonty. Estetyczny wygląd wsi może budzić wiele zastrzeżeń. Tu przydałaby się nowa elewacja, tam ogrodzenie, gdzie indziej wali się stodoła. Naczelnik zalecił przeprowadzenie remontu kapitalnego w 33 gospodarstwach, trzeba przydzielić na to materiały budowlane, a nie ma ich skąd wziąć. W przyszłym roku Męcinka, znajdująca się w strefie ochronnej zbiornika „Ślup” ma otrzymać kanalizację. Wiesz będzie nowocześniejsza. Czy także – ładniejsza?

Jest jeszcze jeden duży problem: baza oświaty. Ale tu już mieszkańcy gminy postanowili wspomóc władze administracyjne.

SAMI SOBIE

Gminny Komitet Pomocy Szkole miał twardy orzech do zgryzienia. Potrzeby — ogromne. Z sześciu szkół podstawowych żadna nie odpowiada normom powierzchniowym. Budynki są przeważnie XIX-wieczne, ciasne, niektóre mocno zawilgocone i wyeksploatowane. Żadna ze szkół nie ma porządnej sali gimnastycznej. Ponieważ w planie wojewódzkim znalazła się budowa szkoły w Męcince (z salą gimnastyczną, a także), oddziału przedszkolnego i ośmiu mieszkań dla nauczycieli, Komitet Pomocy Szkole postanowił w pierwszym rzędzie wybudować boiska szkolne w Męcince i Piotrowicach. Kosztorysy budowy opiewają kolejno na 3 i 3,5 mln złotych. Oba boiska są już dość zaawansowane. Pieniądze na ten cel pochodzą z różnych źródeł: od rad sołeckich, miejscowych zakładów pracy, rolników, rzemieślników, rodziców. Tylko Rada So-

Dlaczego — na marginesie? Bo jaki był ten festiwal — każdy mógł zobaczyć, z racji cudu na Woronicza, czyli powrotu do transmisji „live”.

★

Po co nam ta żaba? Oto pytanie, które nurtowało mnie przez cały czas trwania imprezy. Z dnia na dzień coraz bardziej utwierdzałem się w przekonaniu, że Sopot po ekshumacji służy tylko i wyłącznie licznie zgromadzonym turystom i wczasowiczom gwoździu uciechy wakacyjnej. W porządku. Może być i tak. Z relacji telewizyjnych wiem też, że właśnie ten festiwal oglądali z zacięciem. Bo — po pierwsze — na żywo, co znacznie zwiększa efektywność programu. Po drugie — było sporo pozycji bardzo atrakcyjnych i to w kategoriach czysto ciekawostkowych (wokalistka śpiewająca stojąc na głowie — tego jeszcze nie było, choć z przykrością muszę dodać, że wielu moich rozmówców potraktowało ten fragment występu Katii Surżikowej jak żart, zupełnie nie zwracając uwagi na tekst piosenki o marionetce) i w kategoriach wysokiej klasy rozrywki estradowej (zwłaszcza HERREY'S, BOBBYSOCKS i SECRET SERVIS — o czym będę jeszcze mówił).

Tak więc Sopot zebrał wiele punktów za widowiskowość, co chyba jest bardzo ważne. Czego więc się czepiam? Ano przede wszystkim dziwnego punktu widzenia promotorów imprezy.

Czym bowiem powinien być Sopot, poza tym, że jest lepszym lub gorszym widowiskiem? Odpowiedź nie jest niczym nowym. Otóż od lat wyobrażam sobie, że będzie on po prostu targowiskiem piosenki na osi Wschód-Zachód. W wielu rozmowach z zagranicznymi wykonawcami padało stwierdzenie: wcale nie chodzi nam o występ dla występu w jakiegokolwiek miejscowości wypoczynkowej, choćby i nad morzem. Idzie o próbę wysondowania nieznanego i egzotycznego ale bardzo atrakcyjnego rynku. Konkretny przykład: HERREY'S. Co skłania laureatów najważniejszego festiwalu telewizyjnego na świecie do występu w Sopocie? Nagroda? Nonsens. To trio niedawno dało kilka koncertów promocyjnych w Moskwie i szkuje się do dłuższej trasy koncertowej po ZSRR. I już mamy wyjaśnienie. A zdobyte słuchacza w ZSRR, jakby nie było — na rynku bardzo wybrednym — to z kolei świetna reklama na rynku zachodnim. Znać są liczne przypadki gdy członkowie wykonawcy „strefy dolarowej” informowali swoją opinię publicznie, że jada do ZSRR czy do Chin (czasem nawet wbrew prawdzie) tylko po to by ugruntować swoją pozycję.

Tak więc Sopot jest oknem na świat. Niestety, ten wyswiechtany slogan działa jak dotąd tylko w jedną stronę, tzn. stamtąd tu. Natomiast odwrotnie działać nie chce i to głównie z naszej winy.

My bowiem nadal naiwnie wierzymy, że wystarczy sam talent, by otworzyć się przed nami drzwi studiów telewizyjnych i nagrańowych „tam”. Znowu wróć do HERREY'S-ów. Ich przebojowa piosenka z Festiwalu Eurowizji NATYCHMIAST została wydana na płytach (patrz — notka biograficzna). NATYCHMIAST zaoferowano im koncerty itd. itp. A teraz wyobraźmy sobie, że zwycięża w Sopocie „Diamenty w kolczyku”. Wszyscy fachowcy muzyczni, jakże licznie zgromadzeni w Operze Leśnej otrzymują singiel bezpłatnie wraz z grubą teczką materiałów informacyjnych. Radiowcy natychmiast dostają ekstra nagraną taśmę a „telewizory” kasety wideo. Zaś zwykli widzowie przy wyjściu nabywają ciepłutkiego singielka. Natychmiast po koncercie odbywa się specjalna konferencja prasowa, na której wszyscy — urzęczeni bezpłatnym szampanem — wynoszą pod niebiosa talent i urodę wykonawczyń. Po czym następuje stadne podpisywanie kontraktów.

U nas to się nazywa „science-fiction”. Natomiast w normalnie pracującym przemyśle rozrywkowym jest to obowiązująca procedura.

Czy trzeba dodawać, że Anna Jurksztowicz, jakby nie było, reprezentantka naszego kraju na międzynarodowej imprezie, dysponowała jedynie powielaczowym karteluszkiem i to w języku bardzo egzotycznym, bo po polsku?

Natomiast ekipa Staszka Dudzika, szwedzkiego menadżera polskiego pochodzenia, garściami rozrzucała po operze setki kolorowych fotografii z autografami i bez, a dziennikarzy uraczała ogromnym i jakże efektywnym (by nie rzec — efekciarskim) pakietem „notek-ciekawostek”.

Chyba ktoś wyniosł, że chodzi głównie o to, by podlizywać się ludzkiemu odpowiedzialnym za wejście na nowy rynek. Może to i cyniczne co powiem, ale właśnie tak. U nas nie zwykło się mówić o pieniądzach, a przecież lwia część wydatków na artystę wcale

nie idzie na kształtowanie talentu i osobowości. Jest przeznaczona na akcję reklamowo-promocyjną. Dziś lansowanie Gwiazdy na skalę kontynentu to ok. 100—200 tys. dolarów i to bez gwarancji zwrotu kosztów. Spójrzmy jeszcze raz na podaną kwotę. Może wreszcie okaże się jasne, dlaczego Sopot nie może być oknem na świat dla naszych, rodzimych artystów. Mamy sytuację jaką mamy, a Anna Jurksztowicz, cokolwiek bym o jej śpiewaniu nie sądził (a nie-dobrze sądzię) zaledwie powielaczowy świstek.

★

Uśmiełem się zdrowo, słysząc w telewizorze głos Ibisu, który białad, że festiwal został zdominowany przez muzykę

ne w ciągu ostatnich dwóch lat. Skąd więc wzięło się „Remedium”, „Jak się masz kochanie” i zwłaszcza „Dziwny jest ten świat” (boję się, by wykonawcom bułgarskim ten utwór nie wszedł w nałóg. Dawno temu Pasza Christowa już wzięła zań nagrodę).

Innym nieporozumieniem było dopuszczenie utworów dobrze znanych z innego, na ogół znacznie lepszego wykonania. Rekordy pobiła tu Finka Kaija Koo, śpiewając aktualny hit duetu WHAM i znowu Bułgarzy, wykonujący standard wszechczasów czyli „When The Saints Go Marchin In”.

Trudno ukryć, że regulamin coś nie tego. No ale skoro wyraźnie się w nim powiada, że nie wolno jedynie arii operowych i operetkowych, to mogą sobie wyobrazić, że w dniu międzynarodowego

Na marginesie

rockową. Według moich obliczeń wskiego było cztery sztuki. Country-rock z USA czyli IRON HORSE, disco-rock czyli szwedzki SECRET SERVIS (ciekawostka — ci faceci bez najmniejszego zażenowania twierdzą, że ich interesuje nowoczesna muzyka taneczna i nie ponadto. Niechby coś takiego powiedział któryś z polskich wykonawców. Zaraz by się okazało, że mało ambitny i niedostatecznie awangardowy), niejednorodna stylistycznie grupa Danny'ego Lane'a (przynajmniej twierdzi, że muzyk grający ongiś w MOODY BLUES i u McCartineya nie ma własnego oblicza. W jego grze i śpiewie słyszałem wyż wymienionych plus Erica Claptona. Na dodatek był to pierwszy publiczny występ po tygodniu prób) LADY PANK i CLASSIX NOUVEAUX oraz nasz LOMBARD. A w konkursie tylko pierwsza i ostatnia grupa.

Na początek powiem, że bardzo lubię LOMBARD lecz wcale się nie zdziwiłem, gdy nie znalazłem go w gronie choćby tylko wyróżnionych. Menadżer Piotrek Niewiarowski poszedł na niewiarygodny eksperyment. Wiedząc jaki jest muzyczny charakter imprezy, podjął decyzję zagrania dwóch najostrzejszych utworów z repertuaru zespołu. To był bardzo dobry występ, lecz nie w tej operetce. Tak sobie myślę, że intencją Niewiarowskiego było POKAZANIE zespołu a zwłaszcza Małgosi Ostrowskiej (która prywatnie była przeciwna występowi w Sopocie). Czy ten eksperyment zaowocuje i jak? Trudno dziś cokolwiek pewnego powiedzieć.

Jedno jest pewne. Formuła Sopotu powinna ustabilizować się w granicach tzw. muzyki środka, bez przecięcia w stronę ostrego rocka i nadętych i pompatycznych pieśni (uważny widz łatwo przypomniał sobie, że takie też były).

A skoro jesteśmy przy repertuarze... W myśl regulaminu trójka wykonawców Dnia Polskiego powinna zostać wyeliminowana. Do puli piosenek — propozycji wchodziły wyłącznie utwory wylansowa-

wym wszyscy wykonawcy będą śpiewać „Halo Dolly” a w dniu polskim — „Muzyka twoje imię ma”. Katuj mnie, kauluj swoją słodką muzyką, chciałoby się uzupełnić postanowienia regulaminu.

★

Na koniec chciałem wspomnieć o technologii. W wypadku masowych imprez temat ten bardzo ściśle łączy się ze sztuką. Chodzi o realizację dźwięku. Celowo urwałem się z LADY PANK (z nowym perkusistą. Stary poszedł w „Maanam”) by dokonać porównania. I co się okazało? Otóż najgorszy dźwięk słyszało się w Operze Leśnej. Zgrzyty, charkoty, sprzężenia i inne odgłosy trudne do określenia a niedopuszczalne na międzynarodowej imprezie. Przyczyna? Pieniądże. Instalacja oświetleniowa weszła w konflikt akustyczny z nagłośnieniem. Każda zmiana natężenia światła wywoływała wyż. opisane efekty i beznadziejność akustyków (przy okazji — kosztowna realizacja występu Sala Solo była „zasługą” jego własnego akustyka. Nasi dźwiękowcy nie mieli z tym nic wspólnego).

Nieco lepszy, choć dosyć płytki dźwięk odebrali widzowie. Natomiast bezwzględnie najlepszy pod względem klarowności i realizacji planów akustycznych zaprezentowała „dwójka” stereo. Radzę mieć to na uwadze na przyszłość i obraz obserwować na ekranie a dźwięk z radiodobornika.

★

Reasumując, był to — w moim odczuciu — sympatyczny festiwal. A że z niego nic nie wynika? Myślę, że do czasu, gdy znajdą się kwoty na poważne traktowanie piosenki, organizatorzy powinni sobie na marynarkach wypisać wzorem punków NO FUTURE czyli „bez przyszłości”. A wydane na Sopot pieniądze przeznaczyć na rozwój fonografii. Bawiem bez tej bazy Międzynarodowy Festiwal Piosenki nadal będzie impreza turystyczno-wakacyjną.

Notki • plotki • ciekawostki

● Uwaga miłośnicy kameralnej balady i w ogóle twórczości nieelektryfikowanej. Do dn. 20 września można nadsyłać zgłoszenia uczestnictwa w VIII Spotkaniach Amatorów — Twórców i Wykonawców Piosenki Myślębórz'85 (woj. gorzowskie), które odbędą się w dn. 17—20 października. Należy dostarczyć po dwa egzemplarze 2—4 piosenek i nagraną kasety (ostatecznie nuty) oraz informację o wykonawcy. Adres: Wojewódzki Dom Kultury, ul. Wał Okrzejski 36/37, 66-400 Gorzów Wielkopolski.

● Być może jeszcze w tym roku należy oczekiwać dwóch sporych sensacji dla kolekcjonerów dobrych płyt. Będą to: „Poland” TANGERINE DREAM i „Low Life” — NEW ORDER (obie płyty: TONPRESS).

Ponadto TONPRESS zapowiada: S-561 Pete Shelley — „Never Again” — „Never Again” (Ext.) — ex-wokalista jednej ze słynniejszych grup punkowych The BUZZCOCKS; S-564 Jacek Skubikowski — „Superkrad” — „Noc ze szkła”; S-565 GEDEON JERUBBAAL — „Śpiewaj i tańcz”, „Cichy brzeg”; S-566 ODZIAŁ ZAMKNIĘTY — „Koniec”, „Opóźniony do Eden” — nowa edycja grupy, po odejściu Krzysztofa Jaryczewskiego i Michała Coganianu; S-568 KAPITAN NEMO — „Bar Paradise”, „Wymurzenie” — zwiastun pierwszej płyty wykonawcy, zapowiadanej na koncie br.: S-569 WOO-BOO-DOO — „Ja mam fijoła”, „Znowu nie”; S-570 Dorota — „Przed bramą czarów”, „Love Explosion” — 22-letnia uczestniczka festiwalu w Sopocie raczej nie popisała się na scenie. Być może płyta ją zrehabilituje.

● Natomiast wśród nowości światowej fonografii warto odnotować: „The Kenny Rogers Story” — Kenny Rogers (Liberty); „Boy” — U2 (Island); „Vital Idol” — Billy Idol (Chrysalis); „Minx” — Toyah (Portrait); „Drinking Galsoline” — CABARET VOLTAIRE (Somme Bizarre); „The Original — SEX PISTOLS (Receiver); „Live World Wide” — SEX PISTOLS (Payoff); „Phantasmagoria” — The DAMNED (MCA); „Contact” — POINTE SISTERS (Planet); „A Crown Of Jewels” — Marc Bolan And T. REX (Dojo); „Greatest Hits” — Billy Joel (CBS); „Fly On The Wall” — AC/DC (Atlantic); „Theatre Of Pain” — MOTTLEY CRUE (Elektra); „The Allnighter” — Glenn Frey (MCA); „A Secret Wish” — PROPAGANDA (ZZT).

● Lato było tak bardzo paskudne, więc aż się prosi, by zacytować dwie tematyczne listy przebojów. Pierwsza to dziesięć najświeższych piosenek • lecie; druga — to samo, tylko o deszczu.

LATO: 1. „Holidays In The Sun” — SEX PISTOLS; 2. „Dancing In The Street” — Martha And The VANDALLAS; 3. „Summer In The City” — LOVIN'SPOONFUL; 4. „Summertime Blues” — Eddie Cochran; 5. „Summertime” — Billy Stewart; 6. „Good Vibrations” — The BEACH BOYS; 7. „Under The Boardwalk” — The DRIFTERS; 8. „Long Hot Summer” — The STYLE COUNCIL; 9. „God Only Knows” — The BEACH BOYS; 10. „Summer Breeze” — ISLEY BROTHERS.

DESZCZ: 1. „I Can't Stand In The Rain” — Ann Peebles; 2. „I Wish Would Rain” — The TEMPTATIONS; 3. „Raining In My Heart” — Buddy Holly; 4. „Who'll Stop The Rain?” — CREEDENCE CLEARWATER REVIVAL; 5. „Rhythm Of The Rain” — The CASCADES; 6. „Rainy Day Woman Nos. 12 And 35” — Bob Dylan; 7. „Rain” — The BEATLES; 8. „In The Rain” — The DRAMATICS; 9. „Walking In The Rain” — The RONNETTES; 10. „Walking In The Rain” — The PARTRIDGE FAMILY.

A swoją drogą, ciekaw jestem czy dalszy spór o podobne wykazy, ale złożone tylko z polskich piosenek. Może spróbujecie — najciekawsze zestawu wydrukujemy.

● Niestety — zresztą tak jak podejrzewałem — informacja o przyjęciu do Polski super-grupy DEEP PURPLE okazała się przedczesna. Zespół w trakcie swego europejskiego tournée nie przewiduje występu u nas, choć — jak wynika to z listu rzeczownika DP do Pargatu — istnieje taka szansa podczas następnej trasy koncertowej.

● GRUPA PAPA DANCE już doczekała się własnej płyty długogrającej. Przemogłem się i wysłuchałem. Gdyby zespół zmienił nazwę na CZERWONE INSTRUMENTY KŁAWISZOWE byłaby prosta kontynuacja CZERWONYCH GLTAR z ich pierwszego, najbardziej infantylnego okresu. Sympatyczna, lekkostrawna muzeczka, bardzo młodzieńczo wykonana. Generalnie: jak sobie wujkowie z telewizji wyobrażają muzykę młodzieżową.



Jeśli chodzi o realizację dźwięku to najgorszy odbiór był w Operze Leśnej. Zgrzyty, charkoty, sprzężenia. Fot. Krzysztof Raczko

● W Jaworze znalazł się pan przy-
padkowo. Jak to tego doszło?

— W czasie okupacji przebywałem na robotach w Niemczech — w Sudetach, blisko Jejeniej Góry. Po wyzwoleniu wracaliśmy do kraju. Mielśmy możliwość skorzystania z trzydniowej podróży w pierwszym napotkanym mieście, gdzie była już jakaś władza. Los zrzucił, że tym grodem okazał się Jawór (taka nazwa obowiązywała do 1946 roku). Miasto bardzo mi się spodobało i postanowiłem zostać w nim na dłużej. Przez trzy miesiące byłem referentem przepustkowym, a potem sekretarzem Zarządu Miejskiego. Piękne okolice i liczne zabytki sprawiły, że odżyły we mnie zamilowania historyczne. Nic więc dziwnego, że zabrałem się do zbierania materiałów i w 46 wydałem broszurę „Dzieje miasta Jawora”, którą skrzętnie przechowuję do dziś. Byłem także, i jestem nadal, zamilowanym sportowcem i szybko włączyłem się do organizacji życia sportowego. Pomagał mi w tym — również zapalenie — mój naczelnik z Urzędu Skarbowego Ferdynand Filippek.

● Jak potoczyły się dalsze pańskie losy?

— Cały czas przebywałem w Jaworze i pracowałem w różnych jednostkach. Byłem m.in. przewodniczącym Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki, a po 1975 roku (po krótkiej pracy w Urzędzie Wojewódzkim) zostałem dyrektorem Ośrodka Sportu i Rekreacji. Na tym stanowisku dotrwałem do emerytury, na którą przeszedłem 30 czerwca 1982 roku.

● Czym zaimponował panu Jawór?

— Spodobał mi się przede wszystkim ludźmi, panująca atmosfera, duże zaangażowanie społeczne. Nigdy nie stroniłem od społeczności i to mnie na dobre wciągnęło, na stałe osadziło w jaworskich realiach. Przez długi czas byłem prezesem ogniska TKKF w Powiatowej Radzie Narodowej, sekretarzem związków zawodowych, założycielem i członkiem klubu sportowego. Organizowałem (sam też startowałem) spartakiady zakładowe i międzyzakładowe. Dobrze też grałem w tenisa stołowego, a w latach 50 startowałem w legnickim lasku żłotoryjskim w zawodach motorowych. Przez długi czas byłem kierownikiem drużyny piłkarskiej i mogę pochwalić się, że z jednego z obozów w Ciechocinku ściągnąłem do Jawora znanego piłkarza Ryszarda Flaka. Nie stroniłem też (Jawór to przecież znane tereny turystyczne i rekreacyjne) od turystyki i stałe współpracowałem z kolegami z sąsiednich powiatów, a szczególnie Legnicą, w której prężnie działał Oddział PTTK kierowany przez Władysława Jurczaka i Adama Najbora.

● Jako przewodniczący PKKFIT współdziałał pan także z kolegami swej branży zza miedzy...

— Dalo się to szczególnie odczuć po 1966 roku. Zrodziło się już zagłębienie miedziowe, skrzyknęliśmy się i postanowiliśmy działać na rzecz koordynacji poczyną w ruchu sportowym. Stąd też powstała inicjatywa zagłębiowskich rozgrywek szkół podstawowych i średnich, nad którym w późniejszych latach patronat objęły „Konkrety”. Rozgrywki zostały przerwane w 1975 roku (po powstaniu województwa), ale do dziś wspominamy je z leką w oku. To była autentyczna rywalizacja dzieci i młodzieży, która musiała przynieść widoczne efekty. Nie wolno również pominąć takiego przedsięwzięcia, jak organizacja tradycyjnego wyścigu kolarskiego „Szlakiem Grodów Piastowskich”. Każdy z powiatów zagłębia chętnie partycypował w kosztach i pomagał legnickim i wrocławskim działaczom w sprawnym przebiegu tej dużej imprezy.

● Za pańskich rządów zmieniła się sportowa i rekreacyjna mapa ziem jaworskiej. Czy było to wynikiem odgórných koncepcji, czy też rezultatem środowiskowych opinii?

Spodobał mi się ludzie

Z pionierem ziemi jaworskiej, zasłużonym społecznikiem i działaczem sportowym EDMUNDEM PROTOKOWICZEM rozmawia Zygmunt Łuszcz.



Fot. Wincenty Kołodziejski

— Były odgórne zalecenia, lecz decydujące znaczenie miało środowisko i chęć dorównania sąsiadom zza miedzy. Wielkim zwolennikiem sportów zimowych był przewodniczący PKKFIT — w Żłotoryi Adam Kukla. Ten wielki (już nieżyjący) społecznik tak długo zawracał głowę komu się tylko dało aż doprowadził do wybudowania w Wojcieszowie wyciągu narciarskiego i toru saneczkowego. Zrobiono to w Wojcieszowie, dlaczego nie można było podobnych rzeczy zrobić w pobliskim Kaczorowie? W efekcie rywalizacji powstał wyciąg w tej miejscowości. Wybudowaliśmy także baseny w Dobromierzu i pole namiotowe na Górze Ryszarda w Bolkowiu. Wkrótce też powstał (w czynie społecznym) ośrodek wypoczynku świątecznego „Jawornik” w Jaworze. To były rzeczywiście piękne czasy, które długo jeszcze będę wspominać. Ludzi nie trzeba było do niczego nakłaniać — sami budowali i licznie korzystali z tego co zrobili. Każdy z nas chciał, by jego powiat prezentował się jak najkorzystniej i stąd też zdrowe współzawodnictwo z sąsiednimi powiatami.

● Nie każdy wie, że zawsze interesował się pan historią jaworskiego sportu. Wydał pan broszurę „Sport w Jaworze 1945—1972”, a dalszą historię ma pan już przygotowaną do druku. Dzieje powojenne znają już nieliczni zwolennicy sportu. Jak więc naprawdę rozdzielił się sport w Jaworze?

— Pierwszym jego symptomem była sekcja piłki nożnej składająca się z pracowników Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, MO, Starostwa Powiatowego, Zarządu Miejskiego i Wzięciennictwa. Pierwsze zebrania organizowaliśmy w remizie straży pożarnej, a przewodniczył im Mieczysław Tokarski. Mecze rozgrywano na boiskach przy Starojarowskiej, gdyż obecny stadion miejski był zaminowany i nie można było zeń korzystać.

● Pierwszy klub sportowy powstał w 1946 roku...

— Był to klub OMTUR. Ponadto powstała sekcja piłkarska „Cukrownik” przy cukrowni w Starym Jaworze, którą kierował trener i zarazem zawodnik Władysław Sokołowski. Drużyna przyjęła nazwę „Jaworzanka”. Słowo to składało się z dziesięciu liter, a poszczególne z nich znajdowały się na plecach dziesięciu zawodników. W owych czasach nie było sklepów sportowych i wszyscy musieli się sami o wszystko starać. Trudno było o jednorodne stroje. Bardzo często koszulki i spodenki szyli zagorzali kibice.

● Piłka nożna nie wszystkim wystarczała i powstawały nowe sekcje. Która z nich była następna?

— Grupa zapaleńców postanowiła zająć się pingpongim. Szybko się zorganizowali i rozgrywali mecze w... prywatnej restauracji prowadzonej przez porucznika Zygmunta Nowakowskiego. Na przełomie 1946/47 roku zorganizowano pierwsze mistrzostwa powiatu. Muszę się pochwalić, że wywalczyłem w nich pierwsze miejsce. Wywalczyliśmy nawet trzecie miejsce na Dolnym Śląsku. W roku 1947 klub przyjął nazwę „Zryw” i był już wielosekcyjny. Powstała m.in. sekcja tenisa ziemnego. Musiano jednak odnowić korty przy Szpitalu Powiatowym. Szybko otrzymaliśmy nową nawierzchnię z mączki ceglanej przywożonej spod Legnicy. Krew bydlęca na nawierzchnię otrzymano, bezpłatnie, z rzeźni miejskiej. Wszystkie prace wykonywali sami zawodnicy, mimo że w tych czasach nie było jeszcze znane pojęcie czynu społecznego.

● Mniej więcej w tym samym czasie powstała sekcja bokserska...

— Jej kierownikiem i trenerem został Tadeusz Lewicki. Nabór zawodników przeszedł wszelkie oczekiwania — przychodzili nawet zapaleńcy z odległych wiosek. Po przeprowadzonej selekcji w każdej wadze mieliśmy po

dwóch, a nawet więcej, zawodników. Nie było żadnych lig, ale odbywały się mistrzostwa Dolnego Śląska, w których wcale nie byliśmy kopciuszkami. Ignaciuk był wicemistrzem regionu, a Pomasiewicz nawet wicemistrzem kraju. Największy rozgłos zdobył bodajże Karol Hainberg, który potrafił nawet znokautować samego Tadeusza Walaskę. Sekcja musiała zawiesić swoją działalność w 1955 roku i to z powodu braku odpowiedniej sali, sprzętu oraz środków finansowych.

● Była nawet w Jaworze sekcja żużlowa. Czy to prawda, że jej utworzenie doprowadziło do zaniku lekkiej atletyki?

— Tak się stało, ale zaczniemy od początku. Lekkoatleci skrzyknęli się również w roku 1947. Zaczęło się od zdobywania coraz popularniejszych w tym czasie odznak SPO (Sprawny do Pracy i Obrony). Chcąc zdobyć taką odznakę trzeba było m.in. przejść tor przeszkód i zasięki z drutu kolczastego. Przy okazji rozwijano inne konkurencje, aż do 1955 roku, kiedy to bieżnię zamieniono na tor żużlowy. Przypomnę wówczas do naszego miasta były żużlowiec tarnowski Unii Władysław Napierała, który wspólnie z Mieczysławem Kłodzińskim przekonał zarząd klubu o dużych perspektywach „czarnego sportu”. Rozpoczęliśmy więc kolejny czyn społeczny — utwardzenie bieżni i budowę niezbędnych band. Blisko tysiąc mieszkańców pracowało przy budowie toru żużlowego. Już we wrześniu 1955 r. odbyły się pierwsze zawody. Na trybunach zgromadziło się około 10 tysięcy osób. Nic dziwnego, gdyż w zawodach uczestniczyli tacy zawodnicy, jak mistrz Polski Kupczyński i bracia Swiałowie. Za pieniądze uzyskane ze sprzedaży biletów zakupiono trzy następne maszyny, gdyż trzy pierwsze zdobyto dzięki funduszom z loterii fantowej. Sekcja szybko się rozrastała i liczyła nawet 33 członków. Jej żywot nie był zbyt długi — tylko dwa lata. Żużel to bardzo kosztowny sport i nie każdy — szczególnie w tamtych latach — mógł sobie pozwolić na jego utrzymywanie.

● W Jaworze działały sekcje w różnych dyscyplinach. O wielu z nich już zapomniano. Została niezniszczalna piłka nożna i krajowa potęga w akrobatyce sportowej. Wyniki ostatnich lat są dobrze znane kibicom. Wrocmy więc na chwilę do pionierskich lat. Jakże wydarzenie najbardziej utkwiło panu w pamięci?

— Był to niezapomniany rok 1947. Już po raz drugi obchodziliśmy w Jaworze 1-majowe święto. Na czele pochodu kroczyli oczywiście sportowcy — z kilkunastoosobowym zarządem. Szli trampkarze, juniorzy i seniorzy z piłki nożnej, następnie bokserzy, lekkoatleci, zawodnicy tenisa i tenisa stołowego. Pochód skierował się w stronę parku na świeżo wyremontowany stadion sportowy. Jego jedną trzecią zajęli zawodnicy. Po defiladzie sportowcy wszystkich dyscyplin zademonstrowali swoje umiejętności. Po południu odbył się mecz z drużyną Armii Radzieckiej, który wygraliśmy 2:1. Cała impreza była doskonałą propagandą jaworskiego sportu i na zawsze utkwiła mi w pamięci. Z perspektywy lat chciałoby się zapytać, gdzie podziały się te dawne, trudne, ale piękne lata.

● Dziś jest pan na emeryturze. Czy przejście w stan spoczynku miało jakiś wpływ na pańskie zainteresowania sportowe?

— Jak już stwierdziłem zawsze interesowałem się sportem i starałem się jak najlepiej w nim działać. Dlatego też emerytura niczego nie zmieniła. Nadal staram się aktywnie służyć radą i pomocą młodszym kolegom. Przed 40 laty na stałe związałem się przecież nie tylko z Jaworem, ale także z jego ruchem sportowym i pozostaje temu wierny.

— Dziękuję za rozmowę.

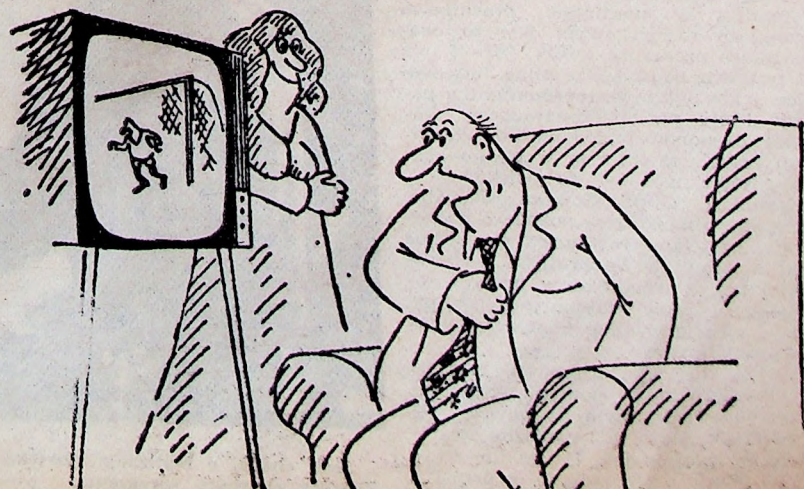
Krótko

● I liga piłkarska wprawdzie pauzowała, ale swe mecze rozegrały zespoły II i III ligi. Obie nasze drużyny walczyły na wyjazdach i odniosły cenne zwycięstwa. Chrobry Głogów wygrał w Wałbrzychu z Zagłębiem 1:0 (bramkę strzelił Prokop), a Miedź pokonała w Oleśnicy Pogoń również 1:0, zdobywając bramkę ze strzału Wójcika.

● W meczu II ligi piłki ręcznej Zagłębie Lubin przegrało w Gdańsku z AZS 19:22 i 13:17. W II lidze męskiej Zagłębie Lubin wygrało z Wisłą Płock 19:18 i 24:22, a Chrobry zremisował z Włókniarzem w Pabianicach 25:25 oraz przegrał 23:30.

● W ogólnopolskim turnieju szachowym, rozgrywanym w legnickiej Akademii Rycerskiej po czterech rundach prowadzą M. Maciejewski (Kalisz) i M. Zieliński (Łódź) — po 3 pkt., przed A. Cybulakiem (Legnica) — 2,5 pkt. oraz A. Maciejewskim (Bydgoszcz), W. Janochą i Typkiem (Legnica) — po 2 pkt. Zakończenie turnieju nastąpi w niedzielę, 15 września.

● Dobrze spisali się biegacze zagłębia miedziowego w III Międzynarodowym Biegu im. Tomasza Hopfera, który rozegrano na dystansie 15 km w Przytocznej k.Gorzowa. W klasyfikacji generalnej zwyciężył Tadeusz Ławicki, a szósty był Adam Rogowski. Ponadto w poszczególnych kategoriach wieku na podium stanęli: Józef Wołoszyn, Zdzisław Lipowski, Michał Kujawiakowski i Edeffons Górniak.



Wyrywanie starego drzewa

Czytałem artykuły zamieszczone na łamach Waszego poczytnego Tygodnika pod wspólnym tytułem „Wyrywanie starego drzewa”, których autorem był dziennikarz Waszej Gazety Antoni Neczyński. Nie sposób nie zająć stanowiska w tej sprawie, ponieważ artykuł dotyczy w znacznym stopniu przede wszystkim mnie. Metody działania, jakie przyjęły określone osoby Ośrodka Rzeczoznawstwa i Doradztwa Rolniczego we Wrocławiu polemizując z red. Neczyńskim przekonują o działaniu pełnym złośliwości nie tylko wobec mnie, lecz także autora artykułów.

Nie chcę bronić i nie zamierzam usprawiedliwiać autora artykułów, ponieważ taki już jest los dziennikarza, że przychodzi niekiedy zbierać gromy od osób, które poczuły się urażone. Ale metody przyjęte przez niektórych autorów listów, skierowanych do Redakcji wskazują, że nie powinna się liczyć zasada jakiegokolwiek współzycia społecznego, lecz z góry przewidziany druzgocący atak. A po to tylko, żeby na przyszłość autorowi odechciało się poruszać zakazane rewiry tematyczne, które sobie być może zarezerwowali kompetentni rzeczoznawcy. Nie trzeba być wprawionym, wytrawnym czytelnikiem, aby zauważyć, że cała polemika była inspirowana i kierowana przez kierownictwo ośrodka, bo jakże rzeczoznawcy ci mogliby stracić intratny warsztat pracy przy hucie. Wiadomo przy tym jest, że na tym nie traci nikt inny, jak tylko ja, bezpośrednio uwikłany w ten problem. Redaktor Neczyński uznał, że problem mieszkanców wsi Biechów ma szerszy wymiar społeczny. Był przekonany również, że poruszając ten temat na łamach Tygodnika spowoduje rzeczoznawców do podjęcia dyskusji, a nie do czynienia krytycznych uwag, pomówień oraz inwektyw.

Jakże można zrozumieć, że dwa sąsiadujące pola mają zróżnicowane odszkodowanie, mimo że uprawiano te same rośliny, te same są warunki glebowe i taka sama ilość opadłych pyłów i gazów hutniczych? Czy nie są to paradoksy, do których słuszności chcą nas przekonać przemożni rzeczoznawcy?

Dr Kukowski oraz kierownik ośrodka mgr Kozub twierdzą, że ORiDR posiada określony dorobek naukowy i współpracuje z wieloma placówkami w kraju. Jak łatwo się przekonać, ośrodek może współpracować lub współpracuje z tymi placówkami, ale nie stosuje owoców tej współpracy. Inne są ustalenia rzeczoznawców ośrodka, a inne są aktualne wyniki badań łączących się instytutów naukowych kraju. Między innymi prof. dr hab. Eligiusz Roszyk, obecnie prorektor Akademii Rolniczej we Wrocławiu stwierdza, że takich metod ocen strat w uprawach roślinnych nigdy nie zaakceptowałby z uwagi na pójście, niczym nie uzasadniony tok oceny szkód przez rzeczoznawców. Nie jest to bynajmniej stwierdzenie indywidualne. Wyraz temu daje również prof. dr hab. Jan Siuta z Krakowa, który mówi, że przemysł hutniczy między innymi należy do najbardziej uciążliwych w kraju, a warunki gospodarowania są w pobliżu huty szczególnie trudne. Opinie podobne można znaleźć w wielu innych opracowaniach naukowych. O tym powinni wiedzieć przynajmniej kompetentni rzeczoznawcy, którzy się mienia niezawodnymi fachowcami w tej materii. Gdyby rzeczoznawcom zależało na obiektywnej ocenie strat, nie podejmowałoby takiej walki z redaktorem i „głównym” być może bohaterem artykułu. Przyjeliby bardziej słachetne formy polemiki, czy nawet repliki. Uroku temu wszystkim dodaje jeszcze fakt, że jeden z rzeczoznawców, dr Rutkowski, inspirowany również przez

Jujka



kierownictwo ośrodka, wytoczył sprawę karną z oskarżenia prywatnego nikomu więcej jak „bohaterowi” artykułów oraz prezesowi miejscowego kółka rolniczego, za to tylko, że śmiał podnieść uzasadnioną krytykę takich ocen rzeczoznawców. Krzywdę rolnikowi można wyrządzić. Krzywdy nie można byłoby uczynić hucie ponieważ popędziłaby wówczas takich rzeczoznawców. A ile pieniędzy wzięli wrocławscy rzeczoznawcy za taką ocenę, to drugi problem. Wystarczyło kilka razy przyjechać, rzucić wizualnie okiem i ocena gotowa. Któż z rzeczoznawców był obecny przy jakichkolwiek zbiorach roślin? Zapewne nikt. Ale to jest już „uczciwe” w wydaniu rzeczoznawców. Chóralny głos krytyki podjęty przez nich jest jakże inny od uwag skierowanych przez dyrektora Huty, Miedzi „Głogów” w Żukowicach. Bo hucie zależy na lepszym układzie stosunków z miejscowym społeczeństwem. Jest bowiem uciążliwa dla środowiska i długo nią jeszcze pozostanie, ale zgadza się co do tego, że oceny strat muszą być pełne, obiektywne, udokumentowane szczegółowymi badaniami terenowymi gleb i analiza warunków ekonomicznych gospodarstw rolnych.

Czas najwyższy płacić nie odszkodowania za straty pól, lecz subwencje czy subsydia uwzględniające stopień degradacji gleb i związany z tym spadek produkcyjnego potencjału gleb. Działanie takie wyzwoli u rolników wiele inicjatyw podnoszenia produktywności tych gleb.

Z poważaniem
DR INŻ. EUGENIUSZ BABICZ

„Janko muzykant”

W związku z artykułem Agnieszki Szydłowskiej, który ukazał się w numerze 24 tygodnika „Konkrety”, Ministerstwo Kultury i Sztuki uprzejmie przedstawia informacje o aktualnej sytuacji w sprawach, które autorka poruszyła w swoim artykule.

Faktycznie, na przestrzeni ok. 40 lat istnienia przemysłu muzycznego w Polsce Ludowej nie był on w poważniejszym stopniu modernizowany. Przedsięwzięcia wówczas podejmowane sprowadzały się do działań doraźnych, dających szybkie efekty gospodarcze.

Przemysł muzyczny w momencie wprowadzenia reformy gospodarczej w życie, pozostawał pod względem technicznego wyposażenia, stanu zawodowego przygotowania pracowników itp. daleko w tyle za wszystkimi gałęziami przemysłu w Polsce. Brak środków na rozwój tego przemysłu doprowadził do wysokiego wyeksploatowania parku maszynowego uniemożliwiającego przyrost produkcji — niezbędny do prowadzenia odpowiedniej polityki ekonomicznej oraz wprowadzającej te zakłady w kłopoty z PFAZ-em. Ważną barierą ograniczającą możliwości produkcyjne jest zmniejszające się z roku na rok zatrudnienie wykwalifikowanych kadr, ze względu na stosunkowo niskie płace i lokalizację fabryk w dużych aglomeracjach przemysłowych, gdzie średnie płace wysoko przekraczają średnią krajową.

Ważne problemy tego przemysłu począwszy od stanu bazy produkcyjnej poprzez zaopatrzenie aż do sytuacji finansowo-placowej znalazły swój wyraz w opracowanym „Raporcie o stanie przemysłu muzycznego” a następnie warianty koncepcji rozwiązania tych problemów zostały zawarte w „Programie

rozwoju przemysłu muzycznego na lata 1986—1990”.

Najkorzystniejszy wariant został pozytywnie zaopiniowany przez Sejmową Komisję Kultury. W wymienionym Programie zostały ujęte budowy odtworzeniowe Dolnośląskiej Fabryki Instrumentów Lutniczych w Lubinie i Legnickiej Fabryki Fortepianów i Pianin. Realizacja tych inwestycji wykracza poza możliwości Ministerstwa Kultury i Sztuki i wymaga pomocy naczelnych organów i innych resortów. Chodzi tu głównie o zwolnienie z wpłat do budżetu państwa części amortyzacji i podatku dochodowego, jak również o dotacje oraz pomoc w znalezieniu wykonawcy i objęcie inwestycji zamówieniami rządowymi.

Pomocą w rozwiązaniu trudnych problemów placowo-kadrowych dla obu fabryk była decyzja ministra pracy, plac i spraw socjalnych o zaniechaniu naliczania obciążeń na PFAZ na 1984 r. części przyrostu wynagrodzeń podlegającego obciążeniu w 1983 r., których spłata przypadała w 1985 r., i tak: Dolnośląskiej Fabryce Instrumentów Lutniczych umorzono 2 375 tys. zł, Legnickiej Fabryce Fortepianów i Pianin umorzono 2 900 tys. zł. Również decyzją resortu pracy, Dolnośląskiej Fabryce Instrumentów Lutniczych umorzono 2 336 tys. zł wraz z odsetkami.

Decyzją ministra do spraw cen Dolnośląska Fabryka Instrumentów Lutniczych uzyskała zgodę na: 1) uwzględnienie w cenach produkowanych w fabryce wyrobów 100 proc. skutków podwyżki w 1985 r. cen zaopatrzeniowych środków produkcji, 2) skorygowanie cen sprzętu muzycznego powyżej 10 proc., nie więcej jednak niż w granicach niezbędnych dla zrekompensowania wyłącznie niezależnego od fabryki wzrostu kosztów po 1 sierpnia 1984 r., 3) ustalenie nowych cen dla wyrobów kooperacyjnych oraz dla produkcji zabawek w oparciu o uzasadniony koszt produkcji z uwzględnieniem stawki zysku w wysokości 13 proc. kosztów przerobu.

Obecnie w Urzędzie Cen jest w załatwianiu wniosek Legnickiej Fabryki Fortepianów i Pianin w sprawie wzrostu cen zbytu na pianina.

Dla ratowania przemysłu muzycznego i utrzymania produkcji instrumentów muzycznych — nie mniej ważnych i potrzebnych dla kultury muzycznej — musi nastąpić pełna realizacja „Programu rozwoju przemysłu muzycznego”.

mgr inż. JACEK GORECKI
DYREKTOR DEPARTAMENTU
MINISTERSTWA KULTURY I SZTUKI

„Przeciekający dach”

W odpowiedzi na notatkę prasową zamieszczoną w „Konkretych” dnia 9.08. 1985 r. informujemy, że remont dachu na budynku przy ul. Pstrowskiego 8 zostanie wykonany w 1986 r. Ustalenie tak odległego terminu realizacji jest podyktowane brakiem mocy przerobowej tutaj przedsiębiorstwa w zakresie robót dekarskich oraz niemożnością wcześniej zakończenia tych prac przez wykonawców spoza przedsiębiorstwa.

mgr PIOTR DZIUBINA
DYREKTOR
PGKiM w Legnicy

Jujka



Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazd nie powierzą.

❖ **BARAN (21. III — 20. IV)** Spotkają cię spore trudności, wybrniesz z nich jeśli nie okazez zdemerowania i nie dasz się wyprowadzić z równowagi. Twoim najważniejszym atutem będzie spokój i opanowanie. Staraj się obiektywnie ocenić trudności. Najbliżsi wymagają cieplego zajęcia się nimi.

❖ **BYK (21. IV — 21. V)** Troszkę bujasz w obłokach. Tymczasem najbliższy tydzień zmusi cię do zajęcia się sprawami przyziemnymi i codziennymi. Musisz je potraktować z sercem. List z daleka sprawi ci przyjemność, ale sprowadzi cię na ziemię.

❖ **BLIŹNIĘTA (22. V — 20. VI)** Ktoś bliski zeruje na twojej dobroci. Przyjrzyj się bliżej jego sposobowi życia i wyciągnij wnioski. Jeśli dasz się ponieść sentymentom w sprawach zawodowych przegrasz. Może cię uratować tylko zimna kalkulacja. Twoje akcje u Wagi zwyczają.

❖ **RAK (21. VI — 22. VII)** Ukochana osoba wystąpi do ciebie z wielkimi pretensjami. Trzeba je dokładnie rozpatrzyć. Nie unos się przedwcześnie. Tydzień niezwykle korzystny w sprawach zawodowych. Przy umiejętnym wykorzystaniu sytuacji możesz wiele osiągnąć.

❖ **LEW (23. VII — 23. VIII)** Masz przed sobą dwie drogi: choć prościej wydaje się wybrać tę łatwą i szeroką, takie wrażenie będzie zwodnicze. Natomiast ta najczarna początkowo trudnością potem się wyprostuje. W sprawach serca nie narzucaj swojej woli, staraj się też wysłuchać drugą stronę.

❖ **PANNA (24. VIII — 23. IX)** Planujesz duże przedsięwzięcie, tymczasem piętrzą się przed tobą przeszkody. Nie powinnaś opuszczać rąk i poddawać się. Dobra wiadomość pod koniec tygodnia pozwoli ci jaśniej spojrzeć w przyszłość. Zachowaj spokój i przytomność umysłu.

❖ **WAGA (24. IX — 23. X)** Wieczór towarzyski dobrze rozpocznie tydzień. Wprawi cię też w dobry nastrój. Propozycja jaką otrzymasz pozornie tylko będzie łatwa. Nie daj się temu zwieść. Możesz ją przyjąć pod warunkiem, że nastawisz się na wyrzeczenia i ofiary.

❖ **SKORPION (24. X — 22. XI)** Masz świetne projekty, ale niestety większość z nich kończy się na zamyśle. Trzeba wreszcie podjąć twardą decyzję i przystąpić do realizacji. Ale w związku z tym będą spore wydatki, o tym również trzeba pamiętać.

❖ **STRZELEC (23. XI — 22. XII)** Czekasz na jakąś nadzwyczajną szansę. Tymczasem przechodzą ci koło nosa różne świetne okazje, choć na początku nie tak efektowne jakbyś oczekiwał. Koniecznie postaw jasno sprawy sercowe. Będzie to lepiej dla ciebie i dla kogoś bardzo tym zainteresowanego.

❖ **KOZIOROŻEC (23. XII — 20. I)** Zaowocują twoje inicjatywy. Przynieś ci to sporo satysfakcji. Będą też korzyści finansowe. Natomiast w sprawach rodzinnych trochę komplikacji. Po prostu nie pozwól się osobom trzecim mieszać w to o czym tylko sam powinienś decydować.

❖ **WODNIK (21. I — 20. II)** Staraj się unikać spraw, których załatwienie sprawi ci trudności, jest sprzeczne z twoim charakterem. W tym kierunku nie nie działasz. Niedługo wyjazd do brzo wpłynie na twoją psychikę a zawarcie nowej znajomości ożywi cię.

❖ **RYBY (21. II — 20. III)** Masz przed sobą dni bardzo aktywne. Staraj się zachować kondycję psychiczną i fizyczną na sprawę najważniejszą. Dlatego nie angażuj się w jakieś drobniagowe przedsięwzięcia. Lew myśli o tobie i nie należy go zrażać.

TYLKO TRZY DNI! WE WTOREK W REDAKCJI — W PIĄTEK NA ŁAMACH!

Codziennie (oprócz sobót) w godz. 8.30–16.00 przyjmujemy ogłoszenia drobne i ramkowe ● Na życzenia klienta oprawa graficzna ● Niskie ceny ● Wystarczy przyjść do nas ● Nasz adres: Redakcja „Konkretów”, pl. Chopina 2, skr. poczt. 145, tel. 279-92



1126-b

Sąd ukarał...

Sąd Rejonowy w Złotoryi skazał Kazimierza Borawskiego, mieszkańca Chojnowa na karę 1 roku ograniczenia wolności z obowiązkiem wykonywania nieodpłatnej dozoru pracy na cele publiczne w wymiarze 40 godzin miesięcznie.

Wymieniony został skazany za uchyłanie się od pracy. W przeszłości był kilkakrotnie karany. W miejscu zamieszkania posiada negatywną opinię z uwagi na pasywny tryb życia oraz nadużywanie alkoholu.

1144-k

Sąd Rejonowy w Złotoryi, Wydział II Karny, skazał Franciszka Szczerbę, mieszkańca Zagrodna na karę 1 roku i 3 miesięcy pozbawienia wolności i 50.000 złotych grzywny za to, że w dniu 10 lipca 1985 r. przechowywał przyrządy służące do produkcji niedozwolonego wyrobu spirytusu. Jako karę dodatkową orzeczono podanie wyroku do publicznej wiadomości poprzez jego ogłoszenie w regionalnym czasopiśmie „Konkrety”.

Wymieniony w miejscu zamieszkania posiada negatywną opinię z uwagi na skłonność do spożywania napojów alkoholowych.

1145-k

Sąd Rejonowy w Złotoryi, Wydział II Karny, skazał Ryszarda Oleszkiewicza, mieszkańca Chojnowa na karę 10 miesięcy pozbawienia wolności. Jako karę dodatkową orzeczono podanie wyroku do publicznej wiadomości przez jego ogłoszenie w czasopiśmie „Konkrety”. Wyżej wymieniony skazany został za to, że w dniu 11 lipca 1985 r. używając przemocy w stosunku do funkcjonariusza MO, polegającej na szarpaniu za odzież i kopnięciu w nogę, podczas wykonywania przez tegoż funkcjonariusza MO czynności służbowych, zmuszał go w ten sposób do zaniechania tych czynności.

Skazany w miejscu zamieszkania posiada negatywną opinię, z uwagi na nadużywanie napojów alkoholowych i utrzymywanie kontaktów z elementem przestępczym.

1146-k

Sąd Rejonowy w Złotoryi skazał Bronisława Jakubenko i Mieczysława Rajczakowskiego — mieszkańców Dobroszowa k. Chojnowa na karę po 1 roku pozbawienia wolności i po 120.000 zł grzywny. Wykonanie kary pozbawienia wolności warunkowo zawieszono na okres próby lat trzech. Wobec wymienionych orzeczono karę dodatkową, podanie wyroku do publicznej wiadomości, zasądzone opłaty po 27.000 zł oraz zwrot kosztów postępowania karnego.

Bronisław Jakubenko i Mieczysław Rajczakowski, działając wspólnie i w porozumieniu, 6 lipca 1985 r. w Niedźwiedzicach, zagarnęli 32 kg karpi na szkółkę Państwowego Zakładu Produkcji Rybnej w Niedźwiedzicach.

Wymienieni są właścicielami gospodarstw rolnych. W przeszłości nie byli karani.

1147-k

Sąd Rejonowy w Lubinie II Wydział Karny wyrokiem z dnia 6 lipca 1985 r. w trybie przyspieszonym skazał Walentego BAKACZA na karę 3 miesięcy pozbawienia wolności i 50.000 zł grzywny oraz jako karę dodatkową podanie orzeczenia wyroku w tygodniku „Konkrety” za posiadanie butelki bimbru w swoim mieszkaniu.

1053-k

● **SĄD REJONOWY W LEGNICY** prawomocnym wyrokiem z dnia 19.06.1985 r. skazał KRYSZTOF POLISZCZUK, ur. 02.03.1949 r. na kary: 5 lat pozbawienia wolności, 120.000 złotych grzywny, pozbawienie praw publicznych na 8 lat, zakazu zajmowania stanowisk związanych z materialną odpowiedzialnością na 8 lat, częściową konfiskatę mienia oraz podanie wyroku do publicznej wiadomości. Ustalono, że skazana ta w okresie od 1981 do grudnia 1984 r. w Lubinie będąc zatrudniona w KGHM w Lubinie na stanowisku kasjerki zagarnęła gołówkę w kwocie 733.538 zł.

1152-k

ZAKŁADY MIĘSNE

w Legnicy, ul. Ścinawska 3

OGŁASZAJĄ ZAPISY CHŁOPCÓW

w wieku od 16 do 18 lat

DO DOCHODZĄCEGO OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY

Nauka teoretyczna i praktyczna odbywać się będzie w zakładzie pracy. Blizszych informacji udziela komendant hufca, telefon 220-64, 220-65, 255-15.

1121-k



PP. „ORBIS”

PBP ODDZIAŁ W LEGNICY

UPRZEJMIE INFORMUJE,

iż prowadzi sprzedaż biletów komunikacji lotniczej krajowej i zagranicznej.

ZAPRASZAMY!

1117-k

Ośrodek Kształcenia Zawodowego DZDZ

w Legnicy, ul. Muzealna 2, tel. 240-50

OGŁASZA ZAPISY

na następujące kursy:

- CZELADNICZO-MISTRZOWSKIE w branżach: budowlanej, metalowej, spożywczej i odzieżowej,
- PALACZY kotłów c.o. i wysokoprężnych,
- SPRAWIANIA gazowego i elektrycznego,
- OBSŁUGI DZWIĞÓW,
- AGENTÓW zakładów gastronomicznych,
- AGENTÓW sklepowych,
- KIEROWCÓW wózków akumulatorowych,
- KIEROWCÓW wózków spalinowych,
- KIEROWCÓW wyznaczonych do przewozu materiałów niebezpiecznych,
- BHP i P.POŻ. (na zlecenie zakładów pracy).

Wszelkich informacji o kursach udziela i zapisy przyjmuje sekretariat ośrodka codziennie w godz. 9–15.

1115-k

Ukarani przez kolegium

Kolegium Rejonowe do Spraw Wykroczeń przy naczelniku miasta Jawora ukarało:

STANISŁAWA DRAGA s. Józefa ur. 29.04.1939 r. zam. Luboradz 5 grzywną 15.000 zł z zamianą w razie nieuiszczenia w terminie na zastępczą karę aresztu w wymiarze 50 dni, kosztami postępowania 150 zł oraz karą dodatkową — podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że w dniu 3.06.1985 roku o godz. 15.40 w miejscowości Mściwojów będąc w stanie nietrzeźwym leżała na skwerze przed Sądem Rejonowym na ul. Klasztornej w Jaworze;

ANNE SOBÓŁ c. Stanisława ur. 6.08.1947 r. zam. Jawor, Rynek 35/1 grzywną 20.000 złotych z zamianą na 40 dni aresztu w razie nieuiszczenia w terminie, kosztami postępowania 150 zł oraz karą dodatkową — podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionej za to, że w dniu 10.07.1985 r. około godz. 21.00 będąc w stanie nietrzeźwym leżała na skwerze przed Sądem Rejonowym na ul. Klasztornej w Jaworze;

STANISŁAW SZMUL c. Eliaza ur. 17.11.1940 r. zam. Jawor ul. Limanowskiego 21 grzywną 50.000 zł z zamianą na 50 dni aresztu w razie nieuiszczenia w terminie, kosztami postępowania 150 zł oraz karą dodat-

kową — podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionej za to, że 16.07.1985 r. o godz. 15.00 po użyciu alkoholu wywołała awanturę używając słów wulgarnych w Jaworze w posesji nr 31 przy ul. Limanowskiego;

STANISŁAW HÓZER c. Jana ur. 3.10.1946 roku zam. Męcinka 115 grzywną 30.000 zł z zamianą na 60 dni aresztu w razie nieuiszczenia w terminie, kosztami postępowania 150 zł oraz karą dodatkową — podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego i działając z pobudek chuligańskich wszczęła awanturę w miejscu publicznym używając głośno słów wulgarnych skierowanych do sąsiadów;

CZESŁAWA KOSKA s. Tomasz ur. 29.08.1933 r. zam. Jawor ul. Staszica 21/4 grzywną 40.000 zł z zamianą na 80 dni aresztu w razie nieuiszczenia w terminie, kosztami postępowania 150 zł oraz karą dodatkową — podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 10.07.1985 r. o godz. 23.35 w Jaworze w Rynku pod arkadami obok sklepu rybnego chodził na czworakach będąc w stanie po użyciu alkoholu. Czynem swoim spowodował zgorznienie w miejscu publicznym,

1055-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZGUBIONO pieczątki o treści: „Malarstwo i tapicerstwo — Andrzej Flejsher zam. Legnica Koziarowa 8/1” „Malarstwo i tapicerstwo — Ryszard Flejsher zam. Legnica, Warmińska 4/7” i prawo jazdy kat. A. B. C. E wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Andrzej Flejsher zam. Legnica Koziarowa 8/1. 20623-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A. B. T wydane przez Urząd Gminy Chojnowa na nazwisko Andrzej Maicher. Strupice 7 gm. Chojnow. 20626-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A. B. C. E wydane przez Urząd Gminy Krotoszyce na nazwisko Franciszek Jasinski zam. Krotoszyce 23. 20627-g

ZGUBIONO zezwolenie nr 514/81 na działalność rzemieślniczą wydane przez Wydział Handlu w Legnicy na nazwisko Józef Daszkiewicz zam. Legnica, Karkonoska 7/11. 20630-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A. B. wydane przez Urząd Gminy w Gromadce na nazwisko Ryszard Stasiak zam. Gromadnowice 10. 20633-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. T wydane przez Wydział Komunikacji w Złotoryi na nazwisko Henryk Pajewski, zam. Krotoszyce 9. 20636-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A. B. T wydane przez naczelnika gminy Krotoszyce na nazwisko Jan Leżny zam. Dunino 4. 20639-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez Urząd Miejski w Jaworze na nazwisko Krzysztof Rzepka zam. Jawor. Zeromskiego 8/1. 20641-g

ZGUBIONO przepustkę stałą nr 1691 wydaną przez Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi w Legnicy na nazwisko Grzegorz Król zam. Prochowice, Poczłowa 26/6. 20646-g

LOKALE

WYDZIERZAWIE warsztat samochodowy lub przyjmie współnika w Legnicy Wiadomość: Legnica, Południowa 26. 20638-g

SPRZEDAM pawilon handlowy nadający się na każdą działalność. Wiadomość: Legnica, tel. 289-93. 20643-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM budynek mieszkalny z ogrodem w Gromadce — cena przystępna. Wiadomość: Gromadnowice 117. 20631-g

ZAMIEŃ dom wolno stojący w miejscowości uzdrowsko-wczasowej Uniejów (60 km od Łodzi) 3 duże pokoje, kuchnia, łazienka, c.o., garaż z kanałem, obórka murwana ogródek na mieszkanie własnościowe 2-pokojowe I lub II piętro w Legnicy. Wiadomość: Legnica, tel. 296-66. 20642-g

PILNIE sprzedam gospodarstwo rolne 5,29 ha wraz z młynem (lub osobno) w województwie śląskim. Wiadomość: Szczecin, Gószczyńskiego 2/1. 20644-g

SPRZEDAM lub zamienie gospodarstwo 9 ha koło Legnicy na mieszkanie własnościowe. Wiadomość: Legnica, tel. 282-01. 20647-g

KUPIĘ w okolicy Jeleniej Góry, Lubina pomieszczenie o powierzchni około 150 m kw na działce uzbrojonej około 10 arów. Sprzedam domki, mieszkania M-2, M-3, M-4 w Legnicy. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa Legnica, Bielańska 17/2, poniedziałek — piątek 11–18. Dymit. 20650-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM samochód marki Syrena R-60 po kapitalnym remoncie. Wiadomość: Legnica, tel. 256-36 po 16. 20632-g

SPRZEDAM ciągnik C-328. Wiadomość: Kępy 18 gm. Wądroże Wielkie. 20649-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM pianino używane. Wiadomość: Legnica tel. 263-82. 20637-g

SPRZEDAM wysoko cielną jalówkę. Wiadomość: Jezierzany 11, gm. Miłkowice, Fularczyk Izabella. 20645-g

MATRYMONIALNE

SKUTECZNIE i dyskretnie zawarcie znajomości ułatwia: Biuro Matrymonialne 58-309 Walbrzych, skrytka 348. Babiarz. 20640-g

USŁUGI

PRZESTRAJANIE zachodnich odbiorników radiowych — gwarantowana jakość. Zakład RTV Bolesławiec, Kutuzowa 9, tel. 28-56. 20635-g

UWAGA! Przedsiębiorstwa państwowe i klienci prywatni — zakład intrygatorski w Legnicy. Księżycewa 12 przyjmuje testy w tym roku zlecenia na usługi intrygatorskie w konkurencyjnych terminach. Nie mylić! 20648-g

